MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 40. WARSZAWA, 5 PAŹDZIERNIKA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

WALKA Z PAŃSTWEM

PAŃSTWO jest organizacją; istotnem źródłem istnienia organizacji państwowej, jest poczucie normy, prawa; bez dostatecznie silnego poczucia tego — nie może być państwa. Dopiero pojawienie się odpowiedniej normy wyprowadza stosunki z chaosu, krzepi je w organizację.

Ktokolwiek chce doprowadzić do zniszczenia organizacji państwowej, musi przedewszystkiem osłabić, zniszczyć jej podstawę: poczucie normy, prawa. Póki poczucie to jest mocne, silne ma wiązania organizacja państwowa. Gdy poczucie to jest zwątlone, na nic nie zda się groźna policja, na nic silny rząd, na nic mocne słowa: poczucie prawa jest słabe w duszy narodu: gmach „mocarstwa" zbudowany bez fundamentu.

* * *

Po zniknięciu przedrozbiorowej Rzeczypospolitej naszej, mimo iż rzeczywistość kazałaby nam powiadać, że bez przerwy byliśmy ujęci w ramy organizacyj państwowych — jakże inaczej czuliśmy ciężar norm obcych organizacyj państwowych, a jakże inaczej czujemy—własny! Pragnąć drugich nigdy nie przestaliśmy, z pod pierwszych wyzwaliśmy się skwapliwie.

Bo niedość jest, by norma jakaś była w pełnem, formalnem znaczeniu „prawem"; trzeba, by korzenie jej tkwiły głębiej, niźli w zdobnych paragrafami księgach, by wrosły w psychikę zbiorową narodu. Wtedy będą mocne, niezłamane; inaczej — powierzchowne i kruche. Takie to były właśnie prawa, co wiązały nas z trzema cesarstwami: ciążyły na nas, ale w nas ich nie było.

Tem się trzymaliśmy. Ale jest i druga strona zagadnienia. Już na długo przed rozbiorami rozluźniać się zaczęło w psychice narodu poszanowanie prawa. A później — naród, który poprzednio nie grzeszył szacunkiem dla swego prawa, musiał śpieszyć dalej po tej równi pochyłej: nie umiał, nie mógł i nie chciał szanować tych praw, które kazały mu ginąć.

Długą więc mamy szkołę nieliczenia się, nieufności i — wprost — walki z prawem.

* * *

Żaden z obozów politycznych w Polsce nie włożył i nie kładzie tyle wysiłku w pracę nad osłabieniem poczucia prawa w narodzie, co „sanacja". Nawet komuniści: bo oni odrzucają cały dzisiejszy system prawny i to rozumienie prawa, które dziś jest, ale stawiają wzamian inne, określone pojęcia; nie chodzi tu o to, że—wedle nas—fatalne. A „sanacja", gorliwie propagująca negację prawa, nie potrafi postawić swego systemu. I nie trzeba tu „mnożyć" przykładów tej negacji, wystarczy je tylko wskazać. Więc: Konstytucja jest niechlujna i nierządna—ale niemal w przeddzień przysięga się na jej przestrzeganie; jakże—pyta się zwykły śmiertelnik — przysięga się na wypełnienie nierządu i niechlujstwa?... Inny pisze sobie, że taż Konstytucja nie warta szeląga: propaguje „uzusy"; jakże: tak od wypadku do wypadku? Ogólnie obowiązująca norma zbędna?... Prawo wyborcze złe; ale się go nie zmieni; będzie „obowiązywało", bo jest wszystko jedno: zastąpią je jakieś doraźne „uzusy" przy obliczaniu głosów... Ustawa budżetowa

obowiązuje, ale „naplewat“ na nią: pieniędzmi rozporządza się wedle doraźnej fantazji... Zakorzenione poczucie prawa mówi, że nie wolno brać sobie cudzej własności: a tu przenosi się 8 miljonów z kasy publicznej, do prywatnej... publicznie, w biały dzień... Doprowadza się naród do przekonania, że prawo jest bezsilne, więc niepotrzebne, warte lekceważenia: jakże długa jest litanja „niewykrytych“ sprawców szeregu napadów i zbrodni... Ręka sprawiedliwości dotąd nie może też skutecznie dosięgnąć sprawców t. zw. aktów sabotażowych w Małopolsce Wschodniej. Społeczeństwo widzi, że zbrodnie są, kary zaś niema... Gdzieindziej zaś — jak w wypadku aresztowania b. posłów — jest kara, społeczeństwo zaś nie widzi zbrodni... Świat na opak. Ktoś się tu myli; ale czy to tylko pomyłka?

Jedno jest pewne: w wyniku opresyj tych, jakim podlega poczucie prawa w narodzie, poczucie to musi ulec osłabieniu. Niedość słabe było widocznie w ostatnich latach przedrozbiorowych; niedość było złej szkoły zaborów: dzisiaj mamy własną akademję, na której co dnia wykładają nam pogardę prawa.

Obóz „sanacyjny“ osłabia i niszczy w narodzie naszym poczucie prawa; a ono jest najgłębszą podstawą organizacji państwowej. Kto osłabia podstawę tę — walczy z państwem.

Życie gotuje czasem groźne paradoksy: w potrzask takiego paradoksu wpada państwo w tych czasach, gdy istota najskwapliwszej działalności obozu dominującego polega na niszczeniu podstaw istnienia państwa — poczucia prawa, na walce z państwem.

W tem świetle pojęcie „antypaństwowy“, którem się teraz w prasie chętnie operuje, nabiera ciekawego zabarwienia.

* * *

Skąd jednak ta gorliwa dbałość obozu „sanacyjnego“ o inne pozory swej własnej działalności?... Istota tego znana jest zdawna: Sienkiewicz mówił ustami bystrego Petronjusza: „...Mnie samemu nieraz przychodziło na myśl, dlaczego zbrodnia, choćby była potężna, jak Cezar i pewna, jak on, bezkarności, stara się zawsze o pozory prawa, sprawiedliwości, cnoty?... Na co jej ten trud? Ja uważam, że zamordować brata, matkę i żonę, jest rzeczą godną azjatyckiego królika, nie rzymskiego cezara; ale, gdyby mi się to przytrafiło, nie pisałbym usprawiedliwiających listów do senatu... Nero zaś pisze — Nero szuka pozorów, bo Nero jest tchórzem. Ale taki Tyberjusz nie był tchórzem, a jednak usprawiedliwiał każdy swój występek. Czemu tak jest? Co to za dziwny, mimowolny hołd, składany cnocie.....“

JAN OKOLSKI

FASZYZM A OŚWIATA I KULTURA WŁOSKIEGO ROBOTNIKA

DZIŚ, gdy już nikt nie wątpi o zależności dobrobytu państwa i narodu od stopnia jego kultury, dziś, gdy zagadnienie oświaty pozaszkolnej i szerzenia kultury wśród najszerszych mas, wysuwane jest już nietylko przez oświatowców, lecz i przez ekonomistów na naczelne miejsce wśród innych kwestyj społecznych, gdy sprawa 46-godzinnego dnia roboczego najściślej jest łączona z zagadnieniem tak zwanych wczasów robotniczych, gdy się zwołuje kongresy międzynarodowe, poświęcone jedynie rozstrzygnięciu pytania, jak zorganizować życie robotnika poza warsztatem jego pracy, jak ma wypełnić te długie pozostałe godziny, by zapewnić zdrowie, dobrobyt i zadowolenie jemu i rodzinie, by przez podniesienie go pod każdym względem: intelektualnym, moralnym, społecznym podnieść poziom kulturalny całego społeczeństwa, dziś, gdy rządy, parlamenty, samorządy w różnych państwach dążą do ustawowego uregulowania czy to sprawy mieszkań robotniczych, czy przymusowego dokształcania, czy bibljotek i t. p., ciekawe jest przyjrzeć się, jak wielki krok naprzód w organizowaniu życia robotniczego uczyniły Włochy w ciągu ostatnich czterech lat.

Rząd włoski działalność swoją w tej dziedzinie rozwija za pośrednictwem takich organizacyj, jak: *Opera Nazionale per la Protezione delle Madri e Minorenni* (Opieka nad matką i dzieckiem), *Opera Nazionale Balilla*, mająca za cel wychowanie fizyczne i moralne młodzieży, *Patronato Nazionale*, której celem jest zapewnienie robotnikowi świadczeń społecznych, wreszcie *Opera Nazionale Dopolavoro*, która właśnie rozwiązać pragnie i w znacznej mierze rozwiązuje trudne zagadnienie wczasów robotniczych. Jest to jedna z najpotężniejszych organizacyj faszystowskich. Na czele jej stoi komisarz Augusto Turati, sekretarz organizacji faszystowskiej oraz dyrektor Enrico Beretta, *il Duce* sam nadaje jej kierunek ideowy. Celem organizacji, jak mówi sprawozdanie, jest „podniesienie mas robotniczych, które faszyzm chce widzieć pracowitemi, zadowolonemi i pełnemi wiary w pewną przyszłość i szczęśliwe przeznaczenie ojczyzny“. Główne zasady, na których opiera się statut tej organizacji, głoszą: „Naród włoski jest organizmem, mającym wyższe cele, niż cele jednostek i grup. W obecnem państwie włoskiem realizuje się jedność polityczna i ekonomiczna. Praca w każdej formie, czy to fizyczna, czy intelektualna, jest obowiązkiem społecznym. I tylko z tego tytułu posiada ona protektorat państwa. Wszystkie części składowe produkcji składają się na rozwój potęgi narodu“. Przy takiem pojmowaniu roli pracy w życiu państwa, robotnik nie może być traktowany, jak maszyna lub narzędzie, lecz musi być uznany

jako współpracownik, współtwórca w produkcji, i wskutek tego jego warunki ekonomiczne, fizyczne, kulturalne przestają być interesem jednostek lub grup, lecz wiążą się ściśle z ogólnemi interesami państwa i narodu. To też akcja faszystowska wśród robotników, mająca na celu opiekę pod każdym względem: ekonomicznym, fizycznym, hygienicznym, oświatowym, kulturalnym nie ma charakteru filantropji, jak w wielu innych krajach, lecz jest uznana za obowiązek państwa, które ma w tem jedyny cel: rozwój potęgi Włoch i dobrobyt narodu. Za pośrednictwem organizacyj faszystowskich „państwo obejmuje protektorat przez robotnika nad pracą, przez pracę nad narodem", uczy „rozumieć godność pracy, uczy również żyć i rozumieć godność życia".

Obok ochrony pracy, która jest konieczna dla zachowania życia, i która jest traktowana jako obowiązek narodowy i społeczny, istnieje we Włoszech ochrona odpoczynku, traktowanego nie jako bezczynność, lecz jako źródło wzmożenia energji, jako środek do podniesienia się w życiu, zawsze w imię interesów całego narodu. Ten sposób pojmowania celu szerzenia oświaty i kultury wśród rzesz pracujących odbiega znacznie od głoszonego dziś w Polsce hasła homocentryzmu i zbliża się raczej do formuły celów wychowania, głoszonej przez Komisję Edukacji Narodowej, że należy obywatela „sposobnym ze wszechmiar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze".

Dobro narodu i państwa jest punktem wyjścia wszelkich poczynań wspaniale już dziś rozwiniętej instytucji „*Opera Nazionale Dopolavoro*", która w roku założenia 1926, obejmowała zaledwie 28 tysięcy ludzi, a w końcu 1929 roku liczyła ich już około półtora miljona. Działalność jej jest bardzo rozległa i obejmuje wszystkie dziedziny życia robotniczego pod względem oświatowym i kulturalnym: rzuca idee, układa plany organizacyjne, budzi inicjatywę społeczną, koordynuje prace wszelkich organizacyi społecznych, popiera wszelkie poczynania czy to przemysłowców, czy syndykatów, czy związków zawodowych w zakresie organizacji wczasów robotniczych, popiera materjalnie i moralnie, sama tworzy, buduje, zakłada, utrzymuje: domy ludowe, teatry, sale koncertowe, wspaniałe bibljoteki, boiska, sale gimnastyczne, ogłasza konkursy, urządza wystawy, a poczynania innych organizacyj kontroluje, kieruje niemi, organizuje „w celach, które cały świat zna", jak mówi — wspaniale wydane w Rzymie w sierpniu r. b. — sprawozdanie. Oświatę „*Dopolavoro*" szerzy przez kursy, szkoły, odczyty, bibljoteki, kina, dążąc do zapewnienia robotnikowi wyższego stopnia ogólnego wykształcenia, a pozostawiając szkoły i kursy zawodowe dokształcające, stanowiące zaledwie 15% ogólnokształcących, organizacjom syndykalistycznym. Liczba prowadzonych przez „*Dopolavoro*" „popularnych kursów" dla dorosłych dosięgła w 1929 r. 2229, a liczba bibljotek 1943. Ponieważ, jak się okazuje, sfera robotnicza bardziej się interesuje gazetą, niż książką, więc „*Dopolavoro*" zakłada liczne czytelnie pism, podejmuje i subwencjonuje odpowiednie wydawnictwa dzienników i czasopism, zachęcając swoich członków do pisania artykułów, do wypowiadania się w prasie w najbardziej żywotnych dla nich sprawach.

Wychowanie artystyczne mas jest postawione na pierwszym planie w działalności „*Dopolavoro*". Opierając się na doświadczeniach psychologicznych, które wskazują, że znużenie po pracy fizycznej i umysłowej ustępuje najprędzej pod wpływem przeżyć artystycznych, że sztuka jest najlepszym środkiem wzmożenia energji i restytuowania utraconych sił, „*Dopolavoro*" stara się dostarczyć ludziom pracującym jak największej ilości rozrywek artystycznych przez teatr, muzykę, śpiew, kino, radjo, i t. p. Imponujące są te sale teatralne we wszystkich domach ludowych i poza niemi, zbudowane w znacznej ilości w ciągu ostatnich trzech lat, podziw budzą koncerty z udziałem kilku tysięcy wykonawców i kilkudziesięciu tysięcy słuchaczów, olbrzymie pochody w strojach ludowych wśród entuzjazmu zgromadzonych tłumów, zdumiewa celowa i bardzo silna propaganda pieśni i tańców ludowych, a już prawie nie do wiary wydaje się liczba 1095 zorganizowanych w r. 1929 amatorskich zespołów dramatycznych, które dały przeszło 11 tysięcy przedstawień.

Sport jest również otoczony opieką instytucji „*Dopolavoro*". O poważnem rozumieniu znaczenia sportu, który jako najłatwiejsza i najtańsza forma odpoczynku znajduje wielką liczbę zwolenników w rzeszach robotniczych, świadczą wspaniałe boiska, stadjony, baseny do pływania, korty tennisowe, urządzane w miastach i na wsiach, bardzo często na terenach fabryk. Inicjatywa w propagowaniu i organizowaniu wycieczek na wielką skalę należy do innej organizacji faszystowskiej, a mianowicie: „*Federazione italiana dell'Escursionismo*". Państwo ruch ten popiera przez udzielanie nawet grupom, złożonym z 5 osób, udającym się na wycieczkę, 50% zniżek na kolejach w soboty, niedziele i poniedziałki, przez bezpłatny wstęp do muzeów i galeryj dla wszystkich członków „*Dopolavoro*". Tramwaje, autobusy, statki na morzu i jeziorach udzielają wycieczkowiczom znacznej redukcji w opłacie przejazdów, a wymienione wyżej towarzystwa zapewniają swoim członkom bezpłatne ubezpieczenie w czasie wycieczek, zawodów, konkursów i t. p. Prócz popierania sportów i wycieczek, faszystowska organizacja wczasów robotniczych w zakresie zdrowotnym prowadzi i inną jeszcze akcję: organizuje kolonje wakacyjne dla ludzi pracy w górach i nad morzem, zapewnia im możność korzystania z uzdrowisk, prowadzi poradnie w zakresie odżywiania, urządzania mieszkań, propaguje zakładanie wsi robotniczych i miast-ogrodów w zrozumieniu, że zapewnienie robotnikowi odpowiedniego mieszkania i otoczenia wpływa na podniesienie go pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym i zapewnia większą wydajność jego pracy. Organizacje faszystowskie ułatwiają robotnikom budowę własnych domów i urządzanie ogrodów, dając wzory, urządzając wystawy i pokazy, wysyłając instruktorów, dostarczając odpowiednich terenów, nasion, sadzonek i narzędzi.

„*Dopolavoro*", świadoma tendencyj przenoszenia się ludności wiejskiej do miast, tendencyj bardzo groźnych w krajach rolniczych, walcząc z tą formą urbanizmu na drodze prawodawczej, stara się jednocześnie otoczyć opieką mieszkańca wsi, zapewnić rolnikowi czy to gospodarującemu na własnym kawałku ziemi, czy robotnikowi rolnemu stałemu lub sezonowemu takie kulturalne warunki życia, by nie zechciał porzucać wsi i przenosić się do miasta.

Ministerstwo lasów i rolnictwa oraz Narodowa Konfederacja Faszystowskich Syndykatów Rol-

niczych współdziałają z „*Dopolavoro*" w tej akcji. Ogłaszane są konkursy na budowę t. zw. „domów rolnika", przystosowanych nietylko do potrzeb i zwyczajów lecz i do ogólnego charakteru architektonicznego danej prowincji, buduje się na wsiach sale teatralne i estrady koncertowe, organizuje się zespoły dramatyczne (w 1929 r. 10000 przedstawień na wsi), chóry, odczyty, pogadanki, kursy wieczorowe dla analfabetów i półanalfabetów (zjawisko dość częste we Włoszech), zakłada się bibljoteki, subwencjonuje budowę domów ludowych przez większą własność rolną, lub ze składek drobnych rolników, propaguje się spółdzielczość, sport, hygjenę i t. d., nie zapominając o zawodowem doskonaleniu rolnika przez kursy rolnicze, pokazy, konkursy i wystawy.

I mieszkaniec gór nie jest pozostawiony bez opieki organizacyj faszystowskich. Piękno Włoch jest także jednem ze źródeł bogactwa tego kraju. Chcąc je uchronić, trzeba dążyć do polepszenia warunków życia mieszkańców gór i lasów, aby w ten sposób przeciwdziałać przenoszeniu się ich w doliny i do miast, aby nie zdziczały opuszczone przez nich góry, nie zarosły drogi i ścieżki, nie wylały nieuregulowane wody.

Wszystko, co czyni się dziś we Włoszech, przedsiębierze się w przeświadczeniu, że to jest korzystne dla państwa, że od tego zależy dobrobyt i wielkość Włoch. Lecz przez to niemniejszą korzyść osobistą osiąga niekiedy każdy poszczególny obywatel. Tak rzecz się ma przedewszystkiem, gdy chodzi o akcję oświatowo-kulturalną organizacyj faszystowskich. W imię dobra i szczęścia całego narodu podnosi się robotnik włoski pod względem intelektualnym i moralnym i staje się uczestnikiem tych dóbr, które tak długo były przywilejem klas posiadających.

ZOFJA IWASZKIEWICZOWA

KULTURA A RELIGJA

BERDJAJEW znany jest w Polsce głównie z prac historjozoficznych. Książka, którą tu omawiamy[1]), jest wykładem jego poglądów religijnych, zdobytych przed piętnastu laty i odtąd w duszy autora umocnionych. Oto główne myśli autora, które aczkolwiek budzą szereg zasadniczych zastrzeżeń, są niezaprzeczenie interesujące.

Pragniemy żyć, — pisze Berdjajew — by tworzyć według naszej woli. Ale pragniemy też, w głębi zalęknionego serca—zbawienia. Wola tworzenia i żądza zbawienia— oto według Berdjajewa zasadnicza sprawa życia. Tragedją cywilizacji europejskiej jest to, że przez sześć dni w tygodniu stwarzamy dzieła, a siódmego idziemy do kościoła. W ten sposób ani twórczość nasza nie jest religijnie usprawiedliwiona i uznana we wszechświecie, ani religijność nasza nie znajduje dróg ujścia w procesie budowania życia. Stąd rozdźwięk i nieopanowana przepaść między człowiekiem świętym, oddanym trosce o duszę własną, i świeckim geniuszem, oddanym tworzeniu dzieł tego świata. Święci nie tworzą; a twórcy nie są świętymi. Stąd też konflikt kościoła, czyniącego ze zbawienia jedyną sprawą człowieka z kulturą, będącą wyrazem twórczych pożądań ludzkości.

Kościół, nawołujący do pracy nad zbawieniem duszy, traktował życie ziemskie jako produkt pierworodnego grzechu i wymagał bądź pokornego posłuszeństwa koniecznym, w tym grzesznym świecie, prawom i urządzeniem, bądź żądał ascetycznego wyrzeczenia się jego dóbr podczas ciężkiej pielgrzymki doczesnej. Ale ta, z ducha Starego Testamentu, płynąca moralność posłuszeństwa Prawu przemieniała się łatwo w oportunizm, zaś ascetyzm, służący zbawieniu duszy własnej, stawał się religijnym egoizmem, poszukującym najspokojniejszego urządzenia prywatnego życia. Państwo, prawo, gospodarka — to według kościoła — ustanowione przez Boga instytucje, w których skażona grzechem natura człowieka musi żyć, pokutować i dążyć do poprawy. Nie są więc one wyrazem prawdziwie chrześcijańskiej wspólnoty w duchu — ale produktem grzechu, symbolem karzącej woli Boga. Ten krzyż nieść trzeba w pokorze. Podobnie i rodzina była dostosowaniem się do zepsutej natury człowieka. Jego popęd płciowy został usankcjonowany w tej formie i usprawiedliwiony potomstwem.

Kościół drugiej epoki, epoki Zbawienia, dbał o dusze, cenił pokorę, a nie uznawał—zdaniem Berdjajewa—twórczości. Dlatego też twórczość człowieka poszła własną drogą i stworzyła kulturę bez Boga. Ta właśnie kultura stanęła na przełomie. Przejawia się to w tem przedewszystkiem, iż każda z dziedzin przełamuje prawa, na których wzrosła. Sztuka łamie nakazy wierności wobec rzeczywistości, moralność związana z tradycyjnemi normami budzi niechęć i protesty, których wyrazem jest Nietzsche; socjalizm burzy dotychczasowe prawa gospodarcze, zaś anarchizm podkopuje istnienie państwa. Niezadowolenie to ma głębszy sens: jest niezadowoleniem wogóle z kultury rozbieżnej z życiem. Rozbieżność kultury i życia, spostrzeżono w XIX i XX wieku. Odtąd nie wystarcza już tworzenie wartości w jakiejś dziedzinie kultury; człowiek tęski za najgłębszą i wszechobejmującą prawdą i siłą. Tymczasem zaś, to, co jest kulturą, jest tylko wizją człowieka, rozpiętą ponad bytem, nierealnym symbolem onej w nas i świecie rzeczywistości.

Kultura zapewnia nam tylko symbol poznania— a nie prawdę samą, to też nauka, wzniósłszy się na wyżyny dumnego scientyzmu, marzącego o opanowaniu całokształtu życia, wraca smutną ścieżką sceptycyzmu.

Kultura daje nam tylko symbole piękna — nie piękno samo powszechne, kosmiczne; dlatego też tragedją sztuki jest to, iż nie może stać się życiem; osiągnąć to chce estetyzm, ale napróżno; jest on tylko snem o bycie.

Kultura zna tylko symbole moralności — nie moralność prawdziwą; moralność nasza bowiem jest altruizmem, zaś altruizm—to pragnienie szczęścia dla wszystkich, to religja powszechnego, ludzkiego dobrobytu na ziemi; a tymczasem człowiek, zarów-

[1]) Nikolaj Berdjajew. „*Der Sinn das Schaffens—Versuch einer Rechtfertigung des Menschen*" Deutsch von Reinholtz von Walter. Tubingen J. C. B. Motor 1927, str. 393.

no „ja“ jak „ty“ i „on“ musi być przezwyciężony i podniesiony.

Kultura osiąga tylko symbole współżycia — lecz nie współżycie ludzi w duchu; dlatego też państwo i prawo jest zawsze wyrazem braku zaufania do człowieka. Jak kult i obrzędy są niewystarczającą drogą obcowania z Bogiem—bo jedyną drogą jest zetknięcie bepośrednie, podobnie kultura jest niezaspokojeniem, bo jest tylko wciąż nowem przegrupowywaniem elementów danego nam świata, poprzez który pragniemy jednak przeniknąć do ostatecznych, a ukrytych jego prawd i sił. Ten zbiór tworów ludzkich ani nie przenika do metafizycznego sensu świata, ani go nie kształtuje, ani też nie przetwarza religijnej istoty duszy człowieka. Jest oderwany od prawdziwej religijnej treści bytu poza nami i w nas. Dlatego kultura jest omyłką, jest tragicznym, ale koniecznym błędem człowieka, ukazującym mu niewystarczalność świeckiej i ziemskiej twórczości.

Oto czem jest — według Berdjajewa — epoka współczesna: kryzysem kościoła, który troszcząc się o zbawienie duszy odwrócił się od twórczości człowieka; i kryzysem kultury opartej na ziemskiej twórczości, nieumiejącej objaśnić kosmicznego sensu człowieka. Zasadnicze siły duszy ludzkiej: wola tworzenia i żądza zbawienia są w tragicznej rozbieżności. Ten stan trzeba przezwyciężyć: nie może być jedyną drogą do Boga, rezygnująca z twórczości — świętość; ani też jedynem polem twórczości — samodzielny człowiek na ziemi. Obie siły muszą być zespolone. Istotnie: to jest zadanie trzeciej epoki chrześcijaństwa — epoki twórczej. Epoka pierwsza — epoka prawa — rozpoczyna okres walki ze złem i grzechem; epoka druga — zbawienia, kładzie kres tej walce, w trzecej epoce, odrodzony człowiek ma własnowolnie i swobodnie podjąć twórczość, której produktem będzie nieistniejący jeszcze dotąd, a kontynuujący dzieło Boga, — byt.

Twórczość w tej epoce przezwycięży dotychczasowe rozdarcie człowieka i dzieła, dające początek dwum zasadniczym drogom rozwoju ludzkości: kościołowi dbającemu o duszę i kulturze stwarzającej dzieła. W tym nowym akcie twórczym dokona się zespolenie nierozerwalne twórcy i tworu, jako jednej rzeczywistości. Nie sama świętość więc, a tem mniej kultura, jest ostatecznym celem i zadaniem człowieka, ale twórczość przezwyciężająca uświęcanie duszy własnej i stwarzanie dzieł na ziemi, twórczość wyprowadzająca człowieka ponad prawa przyrody, w kosmiczną pełnię zjawisk, twórczość prowadząca dalej dzieło boże — i tem, a nie samym tylko ascetyzmem przezwyciężająca świat. Takiej twórczości jeszcze nie było.

Podobnie jak krwawe ofiary pogan były tylko niejasnem przeczuciem prawdziwej, zbawczej ofiary Chrystusa, tak dotychczasowe twórcze wysiłki człowieka, budującego kulturę, są tylko ułomną zapowiedzią tej epoki, w której twórczość jego stwarzać będzie byt nowy.

Kultura jest wybiegiem grzesznego człowieka, odtrąconego na okres pokuty i oczyszczenia od współtworzenia wszechświata.

Gdy więc po dokonaniu zadania drugiej epoki przystąpi człowiek do tej twórczości, wówczas to kultura, będąca przejawem woli twórczej, zamkniętej w więzach grzesznego świata — przestanie istnieć. W epoce twórczości zniknie nauka — bo zaistnieje prawda; zniknie sztuka — bo zaistnieje kosmiczne wprowadzanie piękna w chaos świata; zniknie państwo i prawo, bo jest ono potrzebne dla nieoczyszczonych z grzechu i niezespolonych w duchu ludzi, zniknie rodzina, bo jest ona usankcjonowaniem grzesznego w swej istocie popędu płciowego, a zopanuje miłość, która jest związkiem dusz i która zna poczęcie z ducha, dające nieśmiertelność.

Czem będzie ta epoka twórczości, nikt dziś dokładnie wiedzieć nie może — przyznaje autor. Ale to nam nie będzie objawione: Bóg zamierzył, by sam człowiek doszedł do tej epoki. Musimy przygotować drogę, zwalczając świecko-naukowe mniemanie, iż twórczy przyrot energji w świecie, jest rzeczą niemożliwą, oraz religijne przekonanie, że akt stworzenia świata już jest zamknięty i nie może być prowadzony dalej.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Dwie sprawy są w książce Berdjajewa szczególnie interesujące. Jedna, to określenie przeznaczenia człowieka, jako świadomej i własnowolnej twórczości, prowadzącej naprzód dzieło Boga — a nie jako kontemplacyjnej wyłącznie radości z bezpośredniego obcowania ze Stwórcą. Druga — to potępienie kultury — mimo apoteozy twórczej mocy człowieka; zazwyczaj religijne potępienia kultury dokonywane były w imię świętości; Berdjajew czyni to w imię jeszcze pełniejszej twórczości. Z tych założeń płynie ciekawa, często słuszna krytyka świeckiej kultury. Ale pozytywna próba rozwiązania oryginalnie i śmiało postawionego problemu, pogodzenia woli tworzenia z żądzą zbawienia — nie przekonywa nas. Autor nie waha się uznać, że dzisiejszy układ planetarny, w którym ziemia zajmuje tak mizerne miejsce, jest produktem grzechu, i że w dobie trzeciej epoki nastąpią w tym układzie głębokie zmiany, odpowiadające nowemu stanowisku, odrodzonego moralnie i oswobodzonego z praw przyrody, człowieka. Jakże jednak będzie z tem pogodzeniem teraz na ziemi? Skoro ze stanowiska religijnego prawdziwa twórczość dostępna jest tylko oczyszczonym z grzechu — to znaczy, iż konsekwentnie postępował jednak jedynie Kościół, który właśnie dbał tylko o duszę. Taka zaś obrona kultury, jaką daje Berdjajew, wskazując, iż kultura doprowadza ludzi do zrozumienia zadań epoki prawdziwej twórczości, jest obroną kultury przed barbarzyństwem i nihilizmem, lecz nie obroną podjętą ze stanowiska religijnego. A jeśli tak, to niezupełnie godzi się z tem przekonanie Berdjajewa, iż przed Bogiem ma zasługę równą świętemu — i Puszkin i Kolumb i że nietylko świętość, ale i geniusz prowadzi do Boga. Ze stanowiska świeckiego natomiast, mimo że świętość (w sensie religijnym) może się obyć bez kultury, to jednak rzeczywista, głęboka kultura nie może się wyrzec troski o wewnętrzną prawość człowieka. I dlatego postawiony przez Berdjajewa problem: twórczość—zbawienie ma poza metafizycznem, także i to całkiem ziemskie znaczenie, które nie doczekało się również w jego książce jasnego rozwiązania, znaczenie wyrażające się w pytaniu: czy dbać mam przedewszystkiem o własną wartość wewnętrzną, czy społeczną owocność mej pracy? Innemi słowy: czy w Kole Braci winien pozostać Mickiewicz, czy też, już zanim osiągnie świętość, powinien tworzyć legjon?

BOGDAN SUCHODOLSKI

MISTYKA MILITARYZMU

Urok zawodu rycerskiego, stawianego niegdyś bardzo wysoko w ideałach ludzkości, jako symbol bezinteresowności, ofiarności i miłości ojczyzny, zaczyna słabnąć z końcem 18 wieku wraz z innemi ideałami niematerjalistycznemi, podkopany przez wyrachowany i przyziemny racjonalizm. Egoistyczne stanowisko wieku oświecenia wobec zjawisk życiowych nie widzi sensu i potrzeby robienia ofiary z najwyższego daru, jakim jest życie, dla idej wątpliwych wartości, opartych na wymykającym się z pod ściśle rozumowych kryterjów uczuciu, czy to w formie miłości ojczyzny, czy wiary, lub honoru.

Przygotowawszy intelektualne podstawy nowego światopoglądu, wiek 18-ty wprowadza je w czyn za pośrednictwem rewolucji francuskiej, która karmiąc społeczeństwa utopijnemi hasłami równości i braterstwa ludów, wzmogła niechęć do siły zbrojnej, jako czynnika niesprawiedliwości, gwałtu i przemocy. Czego nie dokonał racjonalizm i materjalizm, dokończyła porewolucyjna demokracja, przeciwna hierarchji, porządkowi i antyindywidualizmowi armji. Od 18-go więc wieku datuje się zasadnicza kampanja antymilitarystyczna, wspierana tak błędnemi hasłami pseudoideowemi, jak i względami materjalnemi.

Społeczeństwo demokratyczne, zmuszone do brania udziału w wojsku, odrywającem je od zajęć codziennych dla służby bezinteresownej, czuje do niego niechęć. Z drugiej zaś strony, obawia się go jako czynnika siły, która może ograniczyć jego prawa oraz wprowadzić znowu rządy tyranji i ucisku.

Armję bierze dopiero w obronę kierunek tradycjonalistyczny i późniejszy nacjonalizm, widząc w niej wysokie walory moralne i cywilizacyjne, nie mówiąc już o jej konieczności państwowej. Bardzo charakterystyczne są pod tym względem dzieje militaryzmu we Francji.

Tradycjonaliści, opierając się na realnym, pozytywnym światopoglądzie i doświadczeniu rzeczywistości, stwierdzają, że istnieją różne rasy ludzkie, które zgodnie z prawami przyrodniczemi współzawodniczą ze sobą wskutek rozbieżności interesów duchowych i materjalnych. Tak jak w przyrodzie, utrzymać się tu mogą tylko te społeczeństwa, które są zdolne do walki o byt w powszechnym antagonizmie narodów. Zwycięstwo najsilniejszych i najbardziej uzdolnionych narodów stanowi wskutek tego nawet jeden z czynników postępu. Wobec prawa życia, potwierdzanego przez historję, jakiem jest wojna, wszystkie marzenia o trwałym i powszechnym pokoju muszą pozostać utopją. Wojnę przyjmują tradycjonaliści za rzeczywistość i dostosowują się do niej.

Z tych też względów uznaje konieczność siły zbrojnej cały szereg największych myślicieli francuskich jak H. Taine, a nawet taki liberał jak Renan nawraca się pod koniec życia pod wpływem klęsk roku 1870, i pisze „*La réforme morale et intellectuelle de la France*", gdzie powiada, że jeśli Francja chce istnieć, musi organizować się wojskowo. Renan posuwa się nawet bardzo daleko w znaczeniu przypisywanem militaryzmowi i mówi, że ekonomiści mylą się, sądząc, iż praca jest źródłem własności. Według niego początkiem własności są zdobycze i zabezpieczenie dane przez zwycięzcę owocom pracy jednostek. Co więcej, wojnę uważa Renan za jeden z czynników postępu, ona ma być jakgdyby uderzeniem bicza, który przeszkadza zaśnięciu kraju i zmusza przeciętność, zadowoloną z siebie, do wyjścia z wrodzonej apatji. Celem ludzkości jest zdobywanie i tworzenie, samo używanie jest—według Renana—oznaką schyłkowości.

Militaryzm uważany dotychczas w myśl przysłowia: *si vis pacem para bellum*, za warunek pacyfizmu, oraz jeden z czynników postępu, nabiera w latach 90-tych we francuskiej doktrynie nacjonalistycznej cech pewnych agresywności. Poza wypaczeniem nacjonalizmu przez brutalny imperjalizm niemiecki, bezwzględna agresywność nie leży jednak w charakterze nacjonalizmu, a nawet, przyjmując podziały narodowe, jest wręcz sprzeczna z jego założeniem. Chwilowe nastawienie nacjonalizmu francuskiego, czysto zresztą przejściowe, tłumaczy się trudnemi warunkami historycznemi, w jakich się on konsolidował.

Już po otrząśnięciu się z przygnębienia i apatji klęski roku 1870, w której Francja straciła Alzację i Lotaryngję, odzywają się pojedyńcze głosy odwetu, nabierają jednak prawdziwej siły dopiero w latach 1887—1891, kiedy to generał Boulanger skupił w swym obozie wszystkie żywioły, dążące do przywrócenia narodowi dawnej siły i godności. Mimo niepowodzenia akcji i załamania się bulanżyzmu, którego szef nie dorósł do wysokości swego zadania, zostało jednak w społeczeństwie pomyślne przysposobienie psychiczne do szerzenia idei odwetowej, które też zostało wyzyskane w r. 1897 z powodu sprawy Dreyfusa. Dla nacjonalizmu francuskiego data ta staje się rozstrzygającą. Wobec niebezpieczeństwa, w jakiem się Francja znalazła, obóz narodowy skupił swe siły, i uświadomił sobie własne zadania, dochodząc do skrystalizowania doktryny nacjonalistycznej. W związku z aferą Dreyfusa starano się także podnieść *prestige* i znaczenie armji, oraz tępić defetystyczne nastroje społeczeństwa. Odtąd, mimo że pewna część czynników rządowych, prasy liberalnej, oraz pisarzy lewicowych wspomagała nadal rozwój antymilitaryzmu we Francji, to przecież czujność społeczeństwa była już rozbudzona. Największe zasługi położył tu M. Barrès, którego działalność podjęła i kontynuowała głównie „*Action Française*". Bardzo znamienną pod tym względam jest rozprawka K. Maurrasa p.t. „*Kiel et Tanger*", zachęcająca do obrony honoru francuskiego wobec poczynań niemieckich. Jedynie działalności czynników nacjonalistycznych przypisać należy zwycięstwo Francji w wielkiej wojnie, gdyż tylko dzięki niej społeczeństwo francuskie znalazło się w tak krótkim czasie przygotowane do walki i mogło wytrzymać tak wielkie natężenie fizyczne i moralne.

Nic też dziwnego, że tak ważne sprawy, jak obrony narodowej, oraz związanych z nią poglądów znalazły swe echo także w literaturze pięknej (por. Wędkiewicz St. „Społeczeństwo a armja w porewolucyjnej Francji", Kraków 1924). Pomijając pisarzy czysto wojennych, którzy zajmowali się przedewszystkiem kroniką walk, lub aktualną oceną wojennych pociągnięć strategicz-

nych, już koniec wieku 19-go dostarcza całego szeregu pisarzy, interesujących się problemem armji z punktu widzenia ideologicznego.

Powieści antymilitarystycznych nie brakło we Francji, żeby tylko wspomnieć Hektora France'a: „*Homme qui tue*“ (1878) lub Abel Hermant'a: „*Cavalier Miserey*“ (1887), czy też sławną z procesu powieść Lucjana Descaves p.t. „*Sous Offs*“ (1889); o antymilitaryzm podejrzany jest Zola i cała grupa z Medanu, a już w okresie wielkiej wojny najwybitniej na tem polu zaznacza się Romain Rolland (por. „Jan Krzysztof“, „Clerambault“, lub „Zaczarowana dusza“) i Henri Barbusse („*Le Feu*“). Z obozu prawego przeciwstawić im można przedewszystkiem P. Bourgeta, M. Barrès'a P. Acker'a „*Le soldat Bernard*“ 1900), H. Ghéon'a, Ch. Péguy i E. Psichari, którzy odbyli ewolucję od dreyfusistów do nacjonalizmu.

Podczas gdy Barrès, grając rolę czynnego polityka, zachęcał do budzenia energji narodowej (jej symbolem jest Napoleon w powieści: „*Les Déracinés*“, pod którego pomnikiem elita młodej generacji zaprzysięgła wierność swym ideałom), oraz rozwijał działalność w kierunku budzenia idei rewanżu (*Appel au soldat*) i odzyskania utraconych prowincyj Alzacji i Lotaryngji (cykl „*Bastions de l'Est*“ wraz z „*Colline inspirée*“), starał się Bourget o podniesienie moralnego znaczenia armji i filozoficzno-naukowe uzasadnienie konieczności jej istnienia („*L'Emigré*“, „*Nouvelles pages de critique et de doctrine*“). Bourget staje w obronie godności zawodu żołnierskiego i przeciw poniżeniu go do roli policji czy to w wypadkach zamykania kościołów, czy to używania wojska przeciw strajkującym. Bourget broni się też przeciw zarzucaniu stałego zawodu żołnierskiego we współczesnej demokracji i tworzeniu na jego miejsce armji poborowej, która w ten sposób staje się zbiorowiskiem ludzi z zupełnie niedobranych środowisk, o różnych interesach, sztucznie tylko razem skupionych. Podobnie rekrutująca się armja poborowa nie może spełnić należycie swego zadania, oraz utrzymać tradycyj i zwyczajów prawdziwego żołnierza.

Pełna apoteoza militaryzmu, jako zamkniętego w sobie systemu moralnego, kulturalnego i społecznego, znalazła jednak swój doskonały wyraz dopiero w dziełach porucznika Ernesta Psichari, niestety mało w Polsce dotychczas znanego, wnuka słynnego Ernesta Renana. Mimo że śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu wypowiedzieć się w zupełności, zostawił jednak Psichari kilka dzieł, które przez swój styl poetyczny i suggestywny, wyczarowujący istne wizje rozpalonych piasków Sahary, oraz przez połączenie najszlachetniejszego mistycyzmu religijnego z nacjonalizmem i militaryzmem stawiają go w rzędy najciekawszych pisarzy ostatniej doby. Czas nie zdołał jeszcze nic zatrzeć z aktualności Psicharego, a nawet wskutek wojny i wzmożonego przez nią ruchu liberalno-pacyfistycznego idee jego zyskały na sile i ważności.

Ciekawa jest też, wskutek wielu analogij, i dla naszych czasów ewolucja wewnętrzna pisarza, który mimo prądu antymilitarystycznego potrafił przeciwstawić się fałszywemu humanitaryzmowi i odkryć nawet mistykę zawodu żołnierskiego.

Wychowany w domu rodziców w środowisku liberalnem, tak pod względem politycznym, jak i kulturalnym, oraz żywiony impresjonizmem Renana, Psichari stał z początku po stronie Deyfusa, który stał się symbolem, około którego skupiły się dwa światopoglądy ówczesnej Francji. A więc z jednej strony obóz liberalny, przepojony fantazjami nierealnego, ogólnoludzkiego humanitaryzmu, z drugiej konsolidujące się coraz bardziej żywioły narodowe, świadome swego pochodzenia, odrębności rasowej i cywilizacyjnej, zdyscyplinowane i aktywne, gotowe siłą walczyć o swe prawa.

Psichari nie mógł tkwić długo w atmosferze relatywizmu i niepewności swego obozu, to też w krótkim czasie wyzwala się od wszelkich utopij indywidualizmu i humanitaryzmu współczesnego, narzuconych przez Rousseau'a, by wraz ze swoim przyjacielem Karolem Péguy (znanym redaktorem „*Cahiers de la quinzaine*“) znaleźć ostoję i normy życiowe w nacjonalizmie i religji. Droga do afirmacji życiowej prowadziła Psicharego przez armję. By znaleźć niezależność robi się zależnym. Chcąc wybrnąć z chaosu i zamętu wewnętrznego, Psichari zaciąga się do wojska, a po odbyciu swej służby wraca na nowo w r. 1904 do artylerji kolonialnej jako zwykły kanonier. I tu, w dyscyplinie kasarni, znajduje Psichari równowagę moralną, trwałą zasadę ładu, pozbawioną subjektywizmu.

W Kongo przebywa Psichari aż do r. 1908, poczem wstępuje do szkoły oficerskiej w Wersalu, skąd wychodzi w r. 1909 porucznikiem. W tym też charakterze udaje się do Maurytanji, gdzie przebywa aż do r. 1912. Psichari nie był więc teoretykiem, lecz wszystko, co pisał, ma charakter głęboko przeżytego i przemyślanego doświadczenia. W ciągu swych długich wędrówek żołnierskich poznał osobiście wszystkie trudy, poezję i wielkość wojska, a o szczerości jego świadczy życie, złożone w ofierze umiłowanej idei (Psichari poległ w wojnie światowej w Rossignol w Belgji w 1914 r.). W życiu politycznem czynnego udziału nie brał, z nacjonalizmem łączy go też głównie jego postawa moralna, a przedewszystkiem jego stosunek do armji.

Z dzieł Ernesta Psichari „*Terres de soleil et de sommeil*“ (wydane w r. 1908) zawierają jeszcze raczej tylko impresje i szkice psychologiczne, natomiast „*Appel des armes*“ (wydane w r. 1913) jest już wynikiem ewolucji wewnętrznej autora i uświadomienia sobie przezeń jego powołania żołnierskiego. Trzeciem i ostatniem dziełem Ernesta Psichari jest „*Voyage du centurion*“ (wydane po śmierci autora w r. 1915), które się wpierw ukazało w trochę odmiennej wersji, noszącej cechy bardziej osobiste, p. t. „*Les Voix qui crient dans le dèsert*“. Dzieło to stanowi punkt szczytowy koncepcji mistycznej pisarza, ponieważ jednak zajmuje się raczej problemem religijnym niż wojskowym, omawiane będzie tylko ubocznie.

„*Appel des armes*“ i „*Le Voyage du centurion*“ mogą być słusznie nazwane ewangelją żołnierską. Autor rozwija w nich mistykę, związaną z zawodem żołnierskim, który ceni bardzo wysoko. Wojsko jest dla niego czemś w rodzają kapłaństwa świeckiego, „*le sabre et le goupillon*“ (miecz i kropidło) łączą się u niego w swem wysokiem posłannictwie. Podczas gdy kapłan jest sercem, a uczony mózgiem, wojsko spełnia rolę ramienia w organizmie społecznym.

„*Appel des armes*“ opowiada historję młodego żołnierza, Maurycego Vincent, który pod wpływem fałszywych idej swego wieku stracił wszelką orjentację moralną, umożliwiającą mu dalsze życie. Słod-

kie *romance* humanitaryzmu i pacyfizmu nauczyły go złorzeczyć wojnie i pogardzać wszelką akcją siły. Relatywizm, liberalizm i tolerancyjność pozbawiły go wszelkich stałych zasad i wierzeń, tymczasem Maurycemu trzeba było atmosfery pewności i konsekwencji rozumowania, oraz zgody z samym sobą. Spokój zupełny, uwolnienie od nieproduktywnej rozterki wewnętrznej, oraz poczucie bezpieczeństwa moralnego znajduje Maurycy, podobnie jak Psichari, dopiero w armji, w jedności i zmechanizowaniu życia wojskowego. W zabezpieczeniu od wszelkich błędów działalności i sumienia leży pierwsze znaczenie armji, jej wartość moralna.

Początkowo armja, przez swą dyscyplinę konieczną, jest dla Psicharego tylko ucieczką od anarchji poglądów i rozterki wybujałego indywidualizmu, potem jednak, poza monotonją i zmechanizowaniem ćwiczeń, odkrywa on sens głębszy wojska i ograniczenia indywidualności.

Podczas gdy anarchistyczny indywidualizm romantyczny widział w szablonie i rygorze życia ciężar największy, przesłaniający nawet wielkość idei militarnej, Psichari przyznaje, że istnieje niewola żołnierska, stawia ją jednak narówni z niewolą myśliciela, gdyż zupełnie wolnym nikt tu być nie może. Niewola żołnierska jest wspaniała, jest samą jej wielkością i nie da się obliczyć żadnym miernikiem ludzkim. Piękno żołnierza leży właśnie w usunięciu się i rezygnacji, cierpliwem poddaniu losowi, w tem że jest środkiem, a nie celem. Nawet Alfred de Vigny, jeden z największych romantyków, mimo że żalił się niejednokrotnie w swem pięknem dziele p. t. „*Servitude et graudeur militaires*“ na narzucanie jednej miary postawie wojskowego, wyrażającej się nawet w mundurze, musiał uznać, że prawdziwą wielkość wojska, nie zewnęi narzucającą się, lecz cenniejszą, bo moralną, stanowi abnegacja i poświęcenie, wyrzeczenie się— w imię wyższej idei — wolności myśli i działania.

Moc uroku wojska dla Maurycego leżała też głównie w solidarności, łączności wysiłku, w tem że stanowił cząstkę siły działającej. I dopiero w poddaniu się dyscyplinie odnalazł Maurycy siebie, własną indywidualność i świadomość, w przeciwieństwie do poprzedniego pokolenia, które broniąc swej niezależności rozdrabniało się na tysiące sprzecznych uczuć. W sposób dziwny bieg wypadków został odwrócony i ojciec Maurycego, wychowany na ideach rewolucyjnych genewskiego myśliciela, przedstawiał przez swe poglądy liberalne teraźniejszość, podczas gdy Maurycy nawracał do tradycji i przeszłości. Modernizm Sebastjana był jednak bez widoków na jutro, podczas gdy na wsteczności Maurycego budować się miała przyszłość.

Przewodnikiem na drodze zgłębiania religji żołnierskiej był Maurycemu kapitan Nangès, ów „*Homme de passé perdu dans le monde moderne*“, jak go określa autor. Nangès jest uosobieniem wszelkich cnót żołnierskich. Człowiek wczorajszy, głęboko nienawidzący modernizmu i fałszywego intelektualizmu, choć prawdziwie przywiązany do swego wieku, posiadał doskonałą pogodę i równowagę wewnętrzną, dzięki zapałowi i zamiłowaniu do swego zawodu, który stawiał na niedościgłych wyżynach. Wesoły i towarzyski, w służbie poważny i skupiony, zyskiwał sobie zaufanie podwładnych przez całkowite oddanie się idei wojska. Zawód swój pełnił kapitan Nangès doskonale, jak artysta, a nie z ambicji. Zgodnie z powołaniem myśl jego skupiała się około wojny i dążył do wychowania przedewszystkiem żołnierzy bojowych „*de sang et de victoire*“, gotowych na wszelkie trudy.

(Dok. nast.) BEATRYCZE ŻUKOTYŃSKA

CHWILE

I.

Bywają chwile gorzkich uświadomień,
Kiedy się widzi wszystko — co zabija.
Na twarz wypełza wstydu żrący płomień,
W sercu kłąb wężów wyrzutem się zwija.

Bywają chwile, gdy niedostrzeżone
Drobiazgi szarość życia ci odsłonią,
I gdy nic nie masz na swoją obronę,
I nawet suche oczy łez nie ronią.

Bywają chwile, kiedy godność twoja
Veto ci gromkie rzuci w poprzek drogi,
Samoomamień popęka ci zbroja
I nad przepaścią wstrzymają się nogi.

Bywają chwile, kiedy tępym ćwiekiem
Wszystko okropne w głowę cię uderza;
Niemasz tam ciebie, gdzie byłeś człowiekiem,
Gdzie cię nie było, stajesz nakształt zwierza.

Bywają chwile, gdy źrenica sucha
Bólem skupionym życie wkrąg zabija.
Gdybyż krzyk buchnął!.. Ale nie wybucha,
Tylko godzina za godziną mija...

II.

Bywają chwile przejść i niedokończeń,
Los ich — to głucha śmierć w zapomnień ciszy;
To czasem miłość — ale bez połączeń,
To długa droga — lecz bez towarzyszy.

Są takie chwile, i są tacy ludzie,
Których los przejściem, złudzeniem i niczem,
Jednem marzeniem o nieznanym cudzie,
Jedną pogonią za jutrem zwodniczem.

A doczesności nie widzi ich oko,
Co ich otacza — całkiem im nieznane,
I w studni przepaść wzierając głęboką
Śledzą w nich zwiewnych obłoków przemianę.

Życie ich — długi ciąg nieporozumień,
Kędy się zbłąka każdy, co w nie wkroczy;
Ach, bo, niestety, spojrzeć w głąb ich sumień
Mogłyby tylko miłujące oczy.

A oczy takie, niedopełnień fata
Gdzieś odwróciły od mroków w słonecznie
— I jeno z Krzyża płynąca poświata
Zdrojem pociechy pozostaje wiecznie.

III.

Bywają chwile kwitnienia i ciszy
Opromienione cierpliwym uśmiechem,
Szelest rosnącej trawy ucho słyczy,
Serce się poi słonecznym oddechem

I chwyta chwile... serce chwyta chwile,
Bo jedna chwila tak użyźni ziemię,
Że drga jej łono w tajnych przeczuć sile,
Iż wyda pierwsze bujnych kłosów plemię.

STANISŁAW CYWIŃSKI

NA WIDOWNI

Mężowie polityczni Polski i niegrzeczne dzieci ukraińskie w więzieniu. — Nacjonalizm jest w złym tonie. — Jakby rozdać Polskę? — Wyścig konserwatystów z internacjonałem i agenturą obcą. — Jawna i tajna polonizacja. — Nie wolno prześladować i uciskać nikogo swoją cywilizacją. — Nie trzeba się bać bolszewizmu, bo pod nim bije serce białoruskie.—Podpalacz wileński.

Po aresztowaniach i uwięzieniu w twierdzy nad Bugiem szeregu wybitnych obywateli polskich wytworzył się w kraju — trzeba to stwierdzić — nastrój niepamiętny; porównać go można chyba ze stanem społeczeństwa polskiego w Kongresówce w latach 1861 — 62. Zachodzi jednak różnica między uwięzieniem jednostek, demonstrujących na ulicy, czy jak wtedy w kościołach — a pozbawieniem wolności obywateli, reprezentujących prócz siebie szerokie masy, które im z zaufaniem powierzyły mandat. Pokrzywdzenie takich osobistości, jak Korfanty, Witos, Barlicki, Dębski, Kiernik i in. jest jednocześnie uderzeniem w całe społeczeństwo. Cios ten zbiega się z jednoczesną klęską pożogi w Małopolsce Wschodniej.

Cała dzielnica Polski pozostaje pod terrorem hajdamaczyzny, dążącej do oderwania tej ziemi od Rzeczypospolitej. Zbrodnia kryminalna na tle zbrodni stanu: podpalanie państwa na zlecenie agentur obcych. Straszna ta działalność nie wywołała dotąd żadnej enuncjacji ze strony czynników decydujących, zajętych wyłącznie walką z legalnie pracującymi obywatelami Polski. W ostatnich dniach władze administracyjne zwróciły uwagę na mordy i pożary i zajęły się wyławianiem pełniących rolę podpalaczy uczniów szkół Rzplitej. O tem, żeby sięgnięto (tak, jak to zrobiono co do przewódców legalnej pracy polskiej) do głów, kierujących polityką, nie słychać. Nasi patrjoci karani są dla równowagi z „Ukraińcami".

Kto ma ten ruch na serjo potępić, gdy faktycznie opinja „miarodajna" nie wypiera się wspólnictwa z robotą, mającą na celu ukrainizowanie tego kraju. Gdyby nie to współdziałanie, gdyby nie ta zachęta, czyż doszłoby do tego, co jest dzisiaj?... Cóż bowiem innego mają robić rusini, gdy im się podszeptuje takie idee:

„Jesteśmy gorącymi przeciwnikami polityki polonizacji zarówno jawnej, jak ukrytej (?), jakiej domagają się głównie polscy nacjonaliści. Uważamy ją za niesprawiedliwą, bo musiałaby wieść do prześladowania (?) ruskiej narodowości — tak jak germanizacja Polaków w Niemczech, a rusyfikacja ich w carskiej Rosji — a także uważamy ją za politykę nieskuteczną. Zgnieść i spolonizować narodu ruskiego nie potrafiłby ani p. Grabski ani p. Dmowski, ani żaden z działaczy wszechpolskich, gdyby nawet na czele rządu polskiego kiedykolwiek stanęli, tak jak nas nie zgniótł ani Bismarck, ani Bülow, ani Hurko".

Takie nauki dają Rusinom sami Polacy i to nie z międzynarodówki socjalistycznej, lecz konserwatyści; tak pisze „Czas" krakowski, organ obozu współpracy z rządem.

Dzisiejsi redaktorowie „Czasu" mało mają wspólnego z rodami polskiemi, które się napracowały nad fundamentami Polski, ale skoro są zachowawcami, można od nich wymagać, aby dbali o zachowanie tego, co państwo polskie prawem dziedzicznem posiada. Nie możemy przecież poskramiać na serjo antypolskich dążności Rusinów, skoro sami Polacy uważają się za ich zaborców. Inaczej nie można rozumieć analogji z Bismarckiem, Bülowem czy Hurką. Agitatorzy niemieccy, a za nimi ukraińscy tak właśnie sprawę stawiają, jak „Czas", usiłujący wyrozumieć tendencję rządu.

Można sobie wyobrazić, jakie są te tendencje wśród pomajowych radykałów, rwących się do oręża, aby ukraińcom wywalczyć samoistne państwo. Nie chcecie — mówią oni — wojny z Rosją o Ukrainę, to zobaczycie, że sami Ukraińcy się oderwą. Każdy wie, że ruchom ukraińskim „sanacja" sprzyja. Gdyby nie wybory, które zmuszają do zabiegania o głosy polskie, bo rusini nie dadzą „sanacji" swoich głosów, to wątpliwą jest rzeczą, czy „sanacja" zrobiłaby jakikolwiek gest w obronie Małopolski Wschodniej. Obecnie czytamy wynurzenie p. Czerwińskiego:

„Od pewnego czasu otrzymuję wiadomości, że w szeregu szkół z językiem wykładowym ukraińskim (?) w Małopolsce Wschodniej część uczniów ustosunkowuje się nielojalnie do Państwa"...

Późno dochodzą wiadomości do Warszawy i bardzo blade, zaledwie jak pogłoski. A kraj stoi „w dymie pożarów i w kurzu krwi bratniej".

Przypomnijmy sobie, czy spotkaliśmy w prasie jakiegokolwiek kraju na świecie to, co na każdym kroku spotyka się w prasie polskiej: dyskusję na temat, coby oddać z dziejowego dobra na rzecz obcą. Tu nikczemne zestawianie polskich mężów stanu z Bismarkami i Hurkami, że nie chcą się wyrzec praw do cywilizacji polskiej na Rusi Czerwonej, tam—że nie należy się nam Ruś Biała, ówdzie znowu jakieś gadania o podziale Wilna na rzecz Litwy, ci znowu mają coś przeciwko Pomorzu, tam zaś bierze się do więzienia człowieka, który wywalczył Śląsk... Zdajcież wy sobie sprawę z tego, że to wszystko wasza Ojczyzna i że na dobrą sprawę i słowa, i myśli podobne, i samo rozluzowanie sumienia, że was nic nie kosztują dyskusje na ten temat, — są wobec państwa i narodu zbrodnią! Cóż tu za sumienie polskie takich zachowawców, którym wystarcza kilka lat terroru ze strony niedojrzałych internacjonalistów i „turańczyków", aby się wyrzekli polskich ambicyj cywilizacyjnych.

„Jesteśmy przeciwnikami polonizacji zarówno jawnej jak ukrytej"... Kto tak powie, ten się wyrzekł swojej polskiej cywilizacji. Konsekwentnie zawiesić trzeba całą pracę cywilizacyjną, bo—broń Boże — ktoś gdzieś się spolonizuje w sposób jawny, albo tajny. Cofnąć trzeba wszelkie wpływy polskie z Pomorza, ze Śląska, z Litwy, z Rusi, kto wie, czy nie poniechać oświecania ludu polskiego, gdzie jeszcze nieuświadomiony politycznie.

Krakowscy konserwatyści gonią w piętkę jako Polacy, ale to są humaniści. Wstrętny im jest ucisk; polonizację uważają za „prześladowanie" i za „gniecenie". Ciekawa rzecz, czy p. Estreicher albo p. Beaupré uważają się za „zgnieconych", że ich kiedyś spolonizowano?

W dwu wypadkach humanista krakowski mógłby się bać polonizacji: 1) gdyby cywilizację polską uważał za niższą od „ukraińskiej" lub żydowskiej, wobec czego polonizacja jest krzywdą, albo 2) gdyby tak bał się o czystość narodu polskiego, że nie chciałby go kazić dopływem żywiołu niższej wartości. Być może, że „Czasowi" zostało coś po dawnej szlachcie, która mowę ruską uważała za chłopską i z rusinami nie chciała się zadawać. Ale z drugiej strony, jakże chętnie zachowawcy nasi widzą między sobą „spolszczonych" żydów, sami nawet odpolszczają się, myśląc już o Polsce po żydowsku.

Niechże przyjmą do wiadomości deklarację: „nacjonaliści“ polscy 1) są dumni z polskiej cywilizacji, uznając ją za najwyższą wartość polityczną i ogólno ludzką, wytworzoną przez dzieje Polski i uważają, że narodowości niepolskie polonizując się krzywdy nie doznają; 2) środki takie, jak „prześladowanie“ i „gniecenie“ leżą poza możliwością etyczną i psychiczną cywilizowanych Polaków; 3) nie gardzą żadnemi elementami aryjskiemi, owszem uważają, że współistnienie odmian słowiańskich z odrębnym językiem i kulturą obyczajową zbogaca cywilizację polską; 4) zrzekają się tylko polonizowania żydów, jako elementu rasowego, szkodliwego dla cywilizacji typu łacińskiego.

Gdyby „Czas“ i wszyscy z międzynarodówki, walczący z „nacjonalizmem“ polskim, porozumieli się z nami co do tego czwartego punktu, byłaby w Polsce zgoda na punkcie elementarnych pojęć co do praw i zadań cywilizacji narodowej. Wtedy „Czas“ nie stawiałby dążeń narodu polskiego w ramach swego własnego kraju za jednoznaczne z dążeniami Niemiec i Rosji w czasie rozbiorów i zezwoliłby łaskawie na taką względem Rusinów politykę polską, aby oni z państwem nie wojowali w celu rozwalenia go w interesie Niemiec; możeby się zgodził z głębi swej humanitarności na taką polonizację, aby Rusini i jawnie i tajnie Polskę szanowali i uważali ją za swoje państwo.

Ale Polska nie tylko od Małopolski Wschodniej jest podpalana. W Wilnie mamy podpalaczy autoryzowanych. Taką jawnie i tajnie zbrodniczą propagandę separatyzmu wśród Białorusinów prowadzi bliski obozowi majowemu p. Okulicz w „Kurjerze Wileńskim“. Wie on o tem doskonale, że w tej dobie, gdy Niemcy podpalają nam parkan od zachodu, należałoby uspokoić wszystkie kwestje graniczne i nie wywoływać zatargu na Wschodzie. Ale właśnie dziwnym zbiegiem okoliczności wszędzie, jak na komendę, gwałtowne zapalanie żagwi. Czy też wytrzyma to drewniana Polska?

O czemże marzy taki polaczek na ziemi Kościuszki, Mickiewicza, Czartoryskiego? O tem, coby zrobić, aby „polityczna aktywność Białorusinów się wzmagała w sensie emancypacji narodowej“ (Ob. artykuł „Problem białoruski“ nr. 220). „Kurjer Wileński“ bierze za złe socjaliście T. Hołówce, że „nie może wyzwolić się z okowów koncepcji państwa narodowego“. P. Okulicz nawołuje, żeby się nie bać wpływów z zakordonu sowieckiego. Bowiem pod „zewnętrzną powłoką komunizmu dokonywa się na Białorusi sowieckiej głęboki proces emancypacji narodowej narodu białoruskiego”.

„Węzłem problemu“ białoruskiego, (nieistniejącego — powiedzmy prawdę — na ziemiach polskich) według sanacyjnego polityka jest rywalizacja Polski z Sowietami o ideę federalizmu:

„Ten daleki cel nakreśla wytyczną polityki na bliską przyszłość. Nie asymilacja narodowa, lecz tworzenie politycznego solidaryzmu, nie odrywanie kawałków białoruskiego organizmu narodowego, pozostawiających po sobie jątrzące rany, lecz śmiałe i konsekwentne dążenie do zrealizowania politycznych aspiracyj całego narodu białoruskiego we współpracy i braterstwie z innemi pokrewnemi narodami pod dachem wspólnej złożonej państwowości“.

Jeżeli się komu wydaje, że ta robota nie ma związku z akcją polityczną wobec Polski — na zachodzie — to jest naiwny. Doktryny doktrynami, ale to jest robota, jeśli się zważy okoliczności polityczne; to nie jest akademja. Za takie rzeczy w państwie jako tako narodowem, za takie agitacje, zmierzające do wywołania jednoczesnego niebezpieczeństwa walki z drugiej strony kraju, agitator gruboby odpowiadał przed rządem. Niestety więzienia są zajęte przez patrjotów.

„Czas“ bryzga w oczy „nacjonalizmem“, ideowo uzasadnianem. Nie weźmiemy się jednak na dyskusję o „izmach“. My stawiamy kwestję — sumienia polskiego.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ZE ŚWIATA

NAUKOWA EKSPANSJA NIEMIECKA ZAGRANICĄ

JEDEN z niedawnych zeszytów berlińskiego miesięcznika „*Hochschule und Ausland*“ przyniósł interesujące szczegóły o działalności niemieckiej *Kaiser-Wilhelm Gesellschaft*. Założona w r. 1911, ma ona zasadniczo za zadanie popierać rozwój wiedzy, a w szczególności nauk przyrodniczych, ale posiadając szereg instytutów zagranicą, jest zarazem potężnem narzędziem propagandy niemczyzny w innych krajach. Z pośród 32 instytutów, utworzonych od czasu powstania Towarzystwa, najwięcej jest oczywiście — zgodnie z jego założeniem — przyrodniczych, jak biologicznych, fizjologicznych, medycznych, aerodynamicznych, rolniczych, hydrobiologicznych i t. d., porozmieszczanych w różnych miastach Niemiec, ale obok nich istnieją w Berlinie *Kaiser-Wilhelm-Institut für Deutsche Geschichte*, Instytut Zagranicznego Prawa Publicznego i Prawa Międzynarodowego oraz Instytut Prawa Prywatnego Międzynarodowego i Zagranicznego.

Z interesującej nas działalności zagranicznej *Kaiser Wilhelm Gesellschaft* zasługuje przedewszystkiem na uwagę troskliwość, jaką otacza ona naukę austrjacką. Ściśle współpracując z Austrjacką Akademją Nauk, utrzymuje wespół z nią stację biologiczną w Lunz i Obserwatorjum na Hohe Sonnblick i Obir. Wymiana młodych uczonych między obu krajami przyczynia się do zadzierzgnięcia tem silniejszych węzłów między nauką niemiecką i austrjacką.

Ożywione stosunki łączą również Towarzystwo z krajami północnemi i Szwajcarją. Objawiają się one w tworzeniu wspólnych instytutów. W Rzymie Towarzystwo posiada Bibljotekę Hencjańską, która wraz z Praskim Instytutem Historycznym i Niemieckim Instytutem Archeologicznym stanowi punkt zborny wielu uczonych. W najbliższym czasie zamierzone jest przyjmowanie w murach Bibljoteki, w charakterze gości, przybywających tam na studja historyków.

Niemiecka stacja zoologiczna w Rovigno, zasekwestrowana przez rząd włoski po zajęciu Istrji, została w lutym b. r. ukonstyuowana jako Niemiecko-włoski Instytut do badania mórz, utrzymywany po połowie przez *Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft* i Królewski Italski Komitet do Badania Mórz. W Neapolu istnieje z ramienia Towarzystwa stacja zoologiczna.

Kaiser-Wilhelm-Gesellschaft pozostaje w bliskich stosunkach z Fundacją Rockefellera, która udzieliła jej wydatnej pomocy, zwłaszcza dla badań medycznych.

Zanotować wreszcie należy fakt wybudowania przez Towarzystwo t. zw. *Harnack-Haus* na przedmieściu Berlina — Dahlen, domu wyposażonego we wszelkie urządzenia techniczne, potrzebne do pracy naukowej, a przeznaczonego na mieszkania dla uczonych zagranicznych, przybywających do Berlina na studja w gałęziach wiedzy pokrewnym tym, któremi się zajmuje Towarzystwo. *Harnack-Haus* ma nietylko na celu ułatwienie przybyszom ich studjów, ale równocześnie skontaktowanie ich z kierowniczemi kołami społeczeństwa niemieckiego przez stworzenie ogniska wymiany myśli i nawiązywania bliższych stosunków. A stosunki te, jak słusznie stwierdza „*Hochschule und Ausland*“ „są olbrzymiej wagi nietylko dla nauki, ale i dla państwa, gospodarki narodowej i całego narodu“.

Widzimy stąd, jak Niemcy nie zaniedbują żadnego odcinka pracy w swem dążeniu do zajęcia naczelnego miejsca wśród mocarstw świata i jak umiejętnie wyzyskują w tym celu tę wielką siłę atrakcyjną, jaką jest współczesna nauka.

Powinniśmy ich w tem naśladować, jeśli nie chcemy dopuścić, aby ich wpływ kulturalny opanował całkowicie państwa środkowej i wschodniej Europy, na które przecież powinna również, ku chwale własnej i pożytkowi powszechnemu świata, promieniować tak jak promieniowała przez długie stulecia, twórczość cywilizacyjna polska.

P.

NAUKA I LITERATURA

TAM, GDZIE ORGESIK HULAŁA...

BOHATERSKIE walki ludu górnośląskiego w trzech krwawych powstaniach, rozpaczliwe boje o wyzwolenie starej piastowskiej ziemi z pod jarzma kilkusetletniej niewoli, w okolicznościach niezwykle ciężkich, stanowią jedną z najpiękniejszych kart naszej historji. Dość długo czekać musieliśmy, nim się polskie piśmiennictwo zdobyło na przedstawienie tych dramatycznych i heroicznych perypetyj ludu górnośląskiego podczas trzech powstań i plebiscytu, dając świadectwo prawdzie, pokazując szerokiemu ogółowi polskiemu siłę ducha polskiego, przeciwstawiając się fałszom niemieckim. Ściśle historyczne ujęcie tych dziejów posiadamy oddawna, ale ono nie trafia tak łatwo do szerszego ogółu czytelników, jak powieść.

Lipiec roku bieżącego przyniósł nam dwie powieści, których tłem są walki powstańców górnośląskich, dzieje plebiscytu. Pierwszą powieścią jest Macieja Wierzbińskiego: „Pękły okowy“, drugą Alfonsa Pośpiecha: „Człowiek w płomieniach“. Ze względu na temat ważny, jaki poruszają, warto zająć się niemi nieco bliżej. Powieść Wierzbińskiego[1]), gruby tom o 540 stronicach, ozdobiony kilkoma naogół udałemi ilustracjami, wychodziła w odcinku powieściowym narodowego dziennika śląskiego „Polonia“.

Wiktor Kuna, bohater główny tej powieści, pochodzi ze zniemczonej rodziny górnośląskiej w Mysłowicach. Ojciec jego, dyrektor fabryki, i siostra przyrodnia są „górnoślązakami“, brat Walter zaciętym hakatystą, matka czuje po polsku. W Wiktorze zbudziła się polska krew pod wpływem historyka Kaufmanna, który „zrozumiał, że historja Prus jest jednym nieprzerwanym łańcuchem kłamstwa, wiarołomstwa, bandytyzmu, grabieży i mordów, że duch dziejów pruskich jest rdzennie podły...“ (str. 39). W oświetleniu tego historyka ujrzał Wiktor „historję Prus taką, jaką ona w istocie swej jest, i zrozumiał przedewszystkiem, w jak szalbierski sposób wykładano ją w szkole, wpajając w młode umysły kult dla powodzenia za jakąkolwiek cenę... Wyrwać z duszy Polaka przywiązanie do Macierzy, a więc wyrwać z niej szlachetne pierwiastki, zdeprawować, zmienić go w niewolnika...“ „Ten historyk“, stwierdza Wiktor, „zdarł przedemną zasłonę fałszu z Prusaka... dzięki jemu zobaczyłem Prusy i Polskę, i zaprawdę, odwróciłem się jak on od Prusaka...“ (str. 40/41).

(Wtrącę nawiasem, że historja przebudzenia się Kuny jest historją wielu z inteligencji śląskiej. Opowiadano mi dzieje pewnego działacza śląskiego, który przejrzał fałsz niemieckiej historji z ujęcia zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, które przedstawiono jako zwycięstwo niemieckie. Chłopiec zwrócił się do Krakowa o wyjaśnienie i poprowadzony przez jednego z profesorów krakowskich, zaczął się uczyć po polsku, by poznać prawdę o Sobieskim).

Na tle walk powstańczych i akcji plebiscytowej, które zajmują główną część książki, napisanej barwnie, plastycznie i żywo — rozwijają się dzieje miłości Kuny, oraz akcja odniemczenia jego rodziny, wreszcie brutalne prześladowanie Wiktora przez brata, Waltera. Przyrodnia siostra Wiktora pierwsza dała się porwać zapałowi patrjotycznemu brata, a jej spolszczenie dopełnia się pod wpływem miłości Augustyna Widery, srogo prześladowanego przez Prusaków. „Górnoślązak“ Kuhna—ojciec, głosuje ostatecznie za Polską, przekonawszy się o podłości swego syna Waltera, sędziego we Wrocławiu, zażartego Prusaka i członka niemieckiego komitetu plebiscytowego, który nastawał na życie brata swego Wiktora. Decydujący wpływ na ojca Kunę wywarła młoda pracowniczka plebiscytowa, narzeczona Wiktora, Jadwiga Orzelska.

Wątek miłosny idzie w dwóch kierunkach: wyzwolenie się Wiktora z miłości do kokietki—Niemki, Emmy, i miłość do Jadwigi, z którą się później żeni. Oddanie uczuć miłosnych to najsłabsza strona powieści Wierzbowskiego. Uczucia zakochanych wydają się sztuczne, widać tu niezręczną robotę literacką. Przy czytaniu scen miłosnych odczuwa się wyraźnie zaambarasowanie, tak wydają się one nienaturalne (str. 318—327). Ilustracja dołączona dopełnia fatalnego wrażenia. Z głównego jednak zadania swego, przedstawienia walk powstańczych i akcji plebiscytowej wywiązał się autor lepiej. Poszczególne sceny walk, podchodów, obrony, plebiscyt—wszystko to oparte na danych rzeczywistych. Wrażenie prawdy podnoszą historycznie wiernie przytoczone nazwiska działaczy plebiscytowych. Udatniejsze są też postacie Fronika, Maksa Lisa, Waltera. Mało prawdopodobną jest postać komunisty Nawoja, słabo uzasadniona psychologicznie. Gwara, którą się autor tu i tam posługuje, także jest niebardzo autentyczna i niekonsekwentnie przeprowadzona. Powieść Wierzbińskiego, aczkolwiek nie jest arcydziełem literackiem, przeciwstawia się jednak bredniom niemieckim, jest przytem zajmującą lekturą.

Druga książka, mająca za tło walki powstańcze o Górny Śląsk, to powieść p. Alfonsa Pośpiecha[2]). Jeżeli się zajmujemy tą powieścią, to jedynie ze względu na jej część ostatnią. Walki o Górny Śląsk, przedstawione blado i bez życia, stanowią środkową część książki. Prawie połowa powieści — to zestawione i słabo powiązane epizody z życia bohatera na froncie francuskim i bolszewickim, bez znaczenia dla całości, albo prawie bez znaczenia. Właściwie, książka Pośpiecha przedstawia walkę z językiem polskim. Aby nie być gołosłownym, przytoczę parę kwiatków: „będzie miała coś do śmiechu“ (str. 44), „wydelegowany na tajnego łącz-

[1]) Maciej Wierzbiński: „Pękły okowy“. Powieść z czasów plebiscytu śląskiego. Katowice, Nakładem „Polonji“, str. 546. Cena 5 zł.

[2]) Alfons Pośpiech: „Człowiek w płomieniach“. (Powieść z Górnego Śląska). Księgarnia Św. Wojciecha, Szopienice, 1930, str. 197. Cena 5 zł.

nika“ (str. 88), „tam mają dość grube powietrze“ (str. 89), „których miał wskazanych“ (str. 91), „przybyło setki pociągów“ (str. 97), „major opytał się dokładnie“ (str. 122), „dziwi się nad tem zjawiskiem“ (str. 126), „idzie mi tak źle“ (140), „powiedz lepiej coś do śmiechu“ (str. 145), „przecież mu nie pięć lat“ (str. 159). O Boże, ile to jeszcze takich kwiatuszków... Z odmianą autor jakoś też nie bardzo. Skrót Teodora Teo—odmienia w drugim przypadku raz Tea, raz Teego i t.p. Styl powieści przypomina mocno „poczytne“ w pewnych sferach powieścidła. Pierwszą miłością bohatera jest oczywiście Ksenia, która „nerwowo uderzała cieniutką szpicrutą o kwiaty... Naraz główkę upiększoną krótko obciętemi ciemno-blond włosami, rzuciła dumnie wstecz...“ i t. d. i t. d. Cała scena z Ksenią nie łączy się *notabene* z resztą „powieści“, jak tylko epizodzikiem bardzo kochliwego Teodora. Nie wartoby się więc zajmować wogóle tym chybionym debiutem, gdyby nie koniec książki, stanowiący przejaw niepokojący pewnych nastrojów śląskich, przez autora silnie przejaskrawionych: stosunek górnoślązaków do „przybyszów“. Wielkopolanie i kongresowiacy znajdują w oczach Teodora jeszcze pewne łaski — całe ostrze skarg autora zwraca się przeciw małopolanom. „Najazd“ małopolan i niezrozumienie odrębności ludu górnośląskiego, „niedola górnoślązaków pod rządami polskiemi“ stanowią źródło goryczy Teodora. Szereg żalów Teodora jest niewątpliwie słuszny, sprowadzić je jednak należy przedewszystkiem do nietaktu jednostek, a nie rozciągać je na ogół. „O ile Polska“, żali się autor, „tej naszej właściwości i odrębności nie uzna, wtedy będzie źle. Bo takie sprawy nie dadzą się złamać na kolanie. Ale nie nasi przywódcy, nie Rymer, nie Korfanty będą temu winni, lecz ci, którym braknie odwagi, by nas postawić na jednym poziomie z innymi Polakami pod względem poczucia państwowego...“ (str. 109/110).

„...Niemcy nazywali nas polskie świnie, a ta nasza polska brać robi z nas szwabów... Ja sam zaczynam wątpić i pytam się, czem właściwie jestem?... Mówiąc o naszej polskiej duszy myślą o... proficie... o dobrych posadach... Nie umiemy tak ładnie, tak pięknie mówić po polsku jak oni, dlatego jesteśmy szwabami... oni mają wszędzie pierwszeństwo, a my fora ze dwora, a wynoś się szwabie do Francji! Dlatego też Rymer nagle umarł, jak po swym pobycie w Warszawie wrócił na Ślask i wpadł... do Małopolski (!!!?)... Teraz już późno narzekać i płakać... Jest to dla nas Ślązaków nauczka na przyszłość... Nie uwierzymy już ani najlepszemu z naszych braci... (150)“

Przytoczyłem tylko najłagodniejsze żale i wycieczki w kierunku małopolan czy wogóle przybyszów.

Pomijam bardzo jaskrawe i drastyczne inne szczegóły tych żalów. Pełno w tej powieści skarg i przekleństw na stosunki, jakie się (zdaniem autora) wytworzyły na Górnem Śląsku za czasów polskich. Są one grubo przesadzone i wyolbrzymione, stanowczo się też zastrzec należy wobec insynuacji o śmierci Rymera. Nie mniej nasuwają owe skargi Teodora Kackowskiego cały szereg refleksyj, nad któremi nie można gładko przejść do porządku dziennego. Sam ich się dużo nasłuchałem. Jest faktem niezaprzeczonym, że wśród przybyłych z innych dzielnic Polski, naogół ludzi uczciwych, zacnych i pracowitych, dostało się na Górny Śląsk również i sporo śmiecia. Tacy rzucają się w oczy swą obecnością, chęcią zysku, niesumiennością, amoralnością i wrogiem stanowiskiem w stosunku do religji. Wśród przebyłych zaś ludzi zacnych, dobrych i sumiennych spotyka się sporo takich, którzy nie wnikają zupełnie w psychikę ludu śląskiego, prześmiewają ich polszczyznę, pewne naleciałości niemieckie, zupełnie naturalne, ale które się coraz bardziej zacierają. Dalej niezgoda, waśnie partyjne, rozbicie społeczeństwa wywołują rozgoryczenie u prostego ludu śląskiego a ironiczny i zadowolony uśmiech u Niemców. Nakazuje to całemu społeczeństwu na Górnym Śląsku czujność, rewizję pewnych poglądów, pilnowanie się, wzajemną życzliwość i poszanowanie swoich odrębności. Polacy pamiętać muszą, że „warunki, w jakich się Śląsk rozwijał, były zgoła inne od warunków, w jakich były inne ziemie polskie. Pozostawiony niemal od piastowskich czasów samemu sobie, w stosunku do innych ziem prowadził życie odrębne i podlegał stopniowo wpływom sąsiednich narodów. Te właśnie warunki bytu Śląska nadały mu tak odrębne cechy...“ (Tync, „Czytanki regjonalne“). Mimo tak długiej niewoli znalazł Śląsk jednak tyle polskości w sobie, że sam, trzykrotnie, skrwawiony, domagał się powrotu do macierzy. O tem pamiętajmy! Pośpiech może i w dobrej wierze, żaląc się, nie osiągnął swą powieścią nic innego, jak dalsze jątrzenie, dalsze pogłębianie różnic, które polaków na Śląsku dzielą. Na to nie trzeba było aż powieści. Trudno nam się powstrzymać od stwierdzenia, że powieść Pośpiecha więcej zrobi złego, niż dobrego, będzie raczej argumentem dla naszych wrogów. Juźci to chyba nie było zamierzeniem autora, który jeszcze dużo, dużo popracować musi, nim wyda następną książkę. Pilniejsze jest wpajanie w społeczeństwo śląskie, że Śląsk nie jest wynalazkiem powojennym, jak to głoszą Niemcy, że wiele pokoleń pracowało nad tem, by Śląsk nie utracił poczucia przynależności do Polski, że Śląsk polskim jest i nim pozostanie. Tarcia ustaną, tylko trzeba dobrej woli, unikania czynów jątrzących, Ślązacy zaś także dobrze wiedzą, ilu małopolan straciło życie w powstaniach śląskich, ilu sumiennie pracuje dla dobra Śląska i Polski, bez chęci „profitu“. Całe społeczeństwo polskie powinno się głębiej interesować Śląskiem, wykazać, że wszyscy kochamy tę ziemię, na której szalał prusak, hulała orgesik...

Lubliniec G/Śl. ALFRED JESIONOWSKI

RUCH WYDAWNICZY

Utalentowana poetka Anna Słonczyńska bezpośrednio po „Niebieskim Gościu“ (Chrystusie) wydała w tym roku zbiór utworów p. t. „Barwy i dźwięki“ (księg. św. Wojciecha). O pierwszym z tych dzieł pisaliśmy obszernie w r. ub. (Nr. 22). Poemat o Chrystusie odczyniony był niemal całkowicie z motywów zmysłowych. Tom liryk teraz wydany, jakby przez reakcję, przepojony jest żądzą nasycenia zmysłów: wzroku i słuchu:

Pragnę barw, barw aż siedmiu,
wszystkich barw twych, o tęczo.
Niech mnie głaszczą, niech kłują —
niech weselą, niech dręczą.

W tej książce dopiero jest sposobność ocenienia zasadniczych bogactw talentu autorki, mianowicie środków artystycznych, jakiemi rozporządza paleta jej wrażliwości zmysłowej. Książka jej jest, jak szkicownik malarski, w muzyce odpowiada etiudom. Autorka ćwiczy wzrok duchowy na tem, co jej oczy podają. Stąd poemaciki na temat wszystkich barw po kolei. a potem na tematy bardziej złożone, gdzie grają zmysły kombinowane.

Słonczyńska nie szarżuje tak modnym dzisiaj barokiem literackim; jest skromna w pozie, dba o delikatność wysłowienia, a ta pastelowość jest jej dystynkcją.

Ma na palecie swoje własne farby, zawsze jest kobieca i tego się nie zapiera. Ma wiele światła i ciepła w duszy. Przedtem wyobraźnia jej religijna szła poza słońce, do Tego, który wszystko stworzył. Obecnie zajęła się obserwacją świata zewnętrznego, jakby zdziwiona, że istnieje i że taki piękny. Oswoiwszy się z nim artystycznie, przejdzie do odczuwań życia bardziej syntetycznego. A talent otwiera przed nią drogę — do słońca.

*

Studjum Jana Gw. Pawlikowskiego p. t. „Społeczno-polityczne ideje Słowackiego w dobie mistycyzmu“, drukowane niedawno częściami w „Myśli Narodowej“, ukazało się obecnie w wydaniu książkowem. Książka wyszła nakładem Tow. Wydaw. „Patria“, a jest na składzie głównym w księgarni Ossolineum (Warsz. Lwów). Cena zł. 4. Wielkie zainteresowanie w kołach literackich tą znakomitą pracą tłumaczy jasno potrzebę wydania jej w książce. Nie obejdzie się bez niej żaden polonista. W mistyce Słowackiego ideje polityczne stanowią punkt bodaj najtrudniejszy do zrozumienia. Zanalizować je tak gruntownie mógł tylko umysł tak wszechstronnie wyrobiony, jak Pawlikowskiego.

*

Nakładem Domu Książki Polskiej ukazały się w nowem wydaniu trzy powieści dla młodzieży Walerego

Przyborowskiego na tle walk 1830—31 r., mianowicie „Olszynka Grochowska“, „Pod Stoczkiem“ i „Adjutant naczelnego wodza“. Jednocześnie dla pokolenia starszego firma ta wznowiła trzy powieści z tejże epoki Wacława Gąsiorowskiego: „Bem“, „Księżna Łowicka“ i „Emilja Plater“. Jak widzimy, z dużym nakładem kosztów wydobywamy ten motyw historyczny do rozpamiętywania.

We Lwowie Macierz Polska wydała popularne opowiadanie historyczne (z ilustr.) o „Powstaniu Listopadowem“ Zofji Krzemickiej. Książeczkę opatrzył przedmową Ludwik Finkel. Za zdobycz rewolucji Finkel uważa emigrację... „Była to przez kilka dziesiątków lat, po zasileniu przez r. 1863 aż po koniec XIX wieku nieprzebrana skarbnica twórczości narodowej, przez którą przepływał ustawicznie żywy prąd uniwersalizmu. Wprost szczęście, że właśnie tą drogą“ i t. d.

Mamy tu próbkę bałamuctwa tendencyjnych historjografów tej epoki. Słusznie i zdrowo się dzieje, że w wolnej Polsce nastąpiła reakcja przeciwko opacznemu tłumaczeniu katastrofy narodowej, jako „szczęścia“. „Zasilenie“ emigracji jako program, martyrologja, jako nauka — to są zboczenia umysłowe i moralne naszego wieku XIX, szerzone przez historyków „tromtadratów“. Przy sposobności dodamy, że zamykający przedmowę dwuwiersz mylnie przypisał autor Stefanowi Garczyńskiemu; wzięty jest z wiersza S. Goszczyńskiego. Czas wielki poddać rewizji poglądy nasze na ruchy powstańcze XIX wieku.

*

Nakładem Kat. Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna“ (Warszawa, Powiśle 4) wychodzi wiele pożytecznych wydawnictw treści religijnej i moralnej. Ostatnio zasłużona ta firma wydała dwie bardzo ładne książeczki dla dzieci „Pan Jezus i dziecko“ Zofji Poreykówny oraz „Boży Chłopczyna“ Wandy Kieszkowskiej. Pozatem ukazała się tutaj książeczka Piotra Trockiego „Cudowne Zjawiska“ oraz praca Kazimierza Małomorskiego „Szlakiem dawnych dziejów“. Pan Małomorski dał opis wielkiej podróży dookoła Morza Śródziemnego. Zwiedziwszy kolejno Węgry, Rumunję, Turcję, Palestynę, Syrję, Egipt, Grecję, Tunis, Alger, Włochy, Hiszpanję, Portugalję, i Francję — opowiada w swej książce treściwie o tem, co widział, przyczem przy każdej sposobności myślą zwraca się ku Polsce.

*

„Sztuki piękne“, numer 7 — 8 (VI-go rocznika) za lipiec i sierpień 1930 roku, pod redakcją prof. Władysława Jarockiego przedstawia się okazale. Treść numeru: 1) Stanisław Czajkowski — napisał Artur Schroeder. 2) Wincenty van Gogh — napisał Marcin Samlicki. — 3) Kronika Artystyczna. Bogaty ten zeszyt zdobi 34 ilustracji w tekście oraz 2 rotograwjury wielobarwne z obrazów: Stanisława Czajkowskiego „Krajobraz z nad Wisły“ i Jana Stanisławskiego „Wieża kościoła Marjackiego“.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Przebogatą działalnością literacką Balzac'a po dziś dzień zajmują się coraz to nowe o nim biografje. Krytycy i literaci znajdują bowiem w dziele *„Comédie Humaine“* niewyczerpane wprost kopalnie najprzeróżniejszych tematów do najrozmaitszych studjów. I oto p. Réne Bouvier publikuje niezmiernie ciekawą pracę p. t. *„Balzac homme d'affaires“* (Champion édit.). Jeżeli bowiem wielki pisarz bardzo źle zawiadywał własnemi interesami i był, jak wiadomo, do końca życia zadłużony, to natomiast w swojem ogromnem dziele niejednokrotnie wykazał niezmiernie głębokie znajomości nietylko trudnych spekulacyj finansowych, ale szczegółów, odnoszących się do sądownictwa, tranzakcyj handlowych i t. p., którym dał wyraz np. opisując ruinę Birotteau. P. René Bouvier wykazuje następnie, jak wielką była wogóle intuicja Balzac'a do różnych udoskonaleń technicznych, jak tego dał dowód w *„Le curé de village“* lub *„Le médecin de Campagne“*. Autor zaznacza także, jak zapoznanie się ze wspaniałemi lasami polskiemi podsunęło mu myśl użycia drzewa dębowego do podkładów kolejowych; jak wogóle interesuje go eksploatacja leśna, plany techniczne powiększenia miast, a przedewszystkiem Paryża i t. d. i t. d. Ta intuicja jednak Balzac'a do interesów, związana była z dużą dokumentacją, odnoszącą się do poszczególnych zagadnień, jakie potem rozwijał w swoich powieściach. Jeżeli też w nich dał dowód, jak bardzo słusznie zaznacza autor powyższej książki, iż znał się doskonale na interesach, to jednak nie można powiedzieć o genjalnym pisarzu, iżby był *„l'homme de ses affaires“*.

*

Stulecie posiadania przez Francję Algieru znalazło również wyraz i w różnych publikacjach, poświęconych tej pięknej zamorskiej prowincji. Do rzędu tych ostatnich należy właśnie książka p. Maurycego Constantin-Weyer, który dwa lata temu otrzymał Nagrodę Goncourt'ów za powieść *„Un Home se penche sur son passé“*. Tym jednak razem p. Constantin-Weyer nie wziął za tło swego utworu ukochanej Kanady, gdzie tyle lat przeżył, ale Afrykę. Bohaterem bowiem jego będzie człowiek, który w pełnym XIX-tym wieku, przeżył niesłychaną wprost egzystencję, romantyczno-awanturniczą zarazem. Od tego też utwór p. Weyera nosi tytuł *„La Vie du genéral Yusuf“* (Gallimard édit.) Z początkiem 1814 r., liczni piraci grasowali jeszcze dokoła wybrzeży śródziemnomorskich. Tam to porwali małę chłopię i sprzedali je poprostu Beyowi Tunisu. Wypadek sprawia, iż wówczas nadwornym lekarzem tegoż był Francuz, który się nowym przybyszem bardzo zainteresował; kształcił go i dzięki temu, Yusuf, bo tak go nazwano, staje się mamelukiem. Wyjątkowe jego zdolności zwracają uwagę wszystkich, bo nawet i pięknej księżniczki. Rozmaite intrygi sprawiają, iż Yusuf ucieka z Tunisu i dostaje się do Algieru. Okoliczności sprzyjają w dalszym ciągu młodemu awanturnikowi, gdyż w owej chwili oblega miasto armja francuska. Yusuf przyłącza się do niej; oddaje ogromne usługi; pełen odwagi naraża kilkakrotnie swe życie, przyczynia się bezpośrednio do zdobycia miasta Bône. Dzięki tym wszystkim czynom Yusuf staje się sławnym i zostaje mianowany beyem Constantine. Bo Yusuf jest nietylko odważny i energiczny, ale również inteligentny i posiada pierwszorzędne zdolności organizatorskie, a rady jego nieraz okazały się zbawienne. Do legendy jego brakowało mu jedynie miłości. Ale i tę zdobywa za swoim pobytem w Paryżu, który również podbija sobie. Generał Yusuf, dziecię porwane przez korsarzy, jakżeż zakończy swoją awanturniczą egzystencję? W sposób dramatyczny. Knują się dokoła niego intrygi; honory i zaszczyty wielu jego przeciwnikom spać nie dają: Yusuf zostaje odwołany do Francji, ale pomimo jej umiłowania, bez swej Afryki żyć nie może, to też wkrótce potem w tęsknocie za nią umiera. Jego to żywot, na podstawie całego szeregu dokumentów, pochodzących z archiwów, opisał p. Constantin-Weyer. Nie potrzeba chyba dodawać, że życie to tak niezmiernie bogate w niesłychane wprost zdarzenia, czyta się jak jakąś legendarną, wschodnią powieść: jest ona natomiast tylko prawdą.

*

„Lénine chez Confucius“, czyli powieść współczesnych Chin, napisana jest przez Corlieu-Fieschi. Sam tytuł, który jest zresztą doskonały, wskazuje, że będziemy mieli do czynienia z ewangelją bolszewicką, przystosowaną w Chinach przez wysłanników Moskwy. Młody Francuz, Faraday, udaje się do Szanghaju. Na statku poznaje piękną Rosjankę Nekhimową, która jedzie tam również, ale w misji. Jest ona mianowicie emisarjuszką „białych“ Rosjan. Obok też rozmaitych perypetyj walki, prowadzonej w Chinach przez marszałka Tchang Tso Lin przeciwko armjom przeciwników, podtrzymywanych przez bolszewików, zapoznaje się czytelnik również z walką, prowadzoną tamże przez Rosjan czerwonych i białych. W czasie poszukiwań, odbytych w ambasadzie sowieckiej w Pekinie, zostaje znaleziony ciekawy dokument bolszewicki, rzucający znamienne światło na poczynania komunistów. Zawiera on bowiem instrukcje dla *attaché* wojskowego Sowietów, nakazujące mu podniecać ksenofobję w Chinach, a równocześnie i nacjonalizm żółtych, aby za wszelką cenę rozszerzać ruch rewolucyjny oraz niezgodę pomiędzy Europejczykami tam przebywającymi i pracować nad powaśnieniem tych ostatnich z Japończykami. Dzięki znalezieniu tego dokumentu autentycznego, odkrytych jest również wiele innych intryg bolszewickich przeciw francuskim Indochinom. Powieść ta, w której przygody romantyczne bohaterów wplecione są do faktów konkretnych rewolucji chińskiej, stanowi jeden więcej wymowny opis rozwijającej się na dalekim wschodzie potężnej propagandy spadkobierców Lenina.

SZTUKI PLASTYCZNE

MALARSTWO DRAMATYCZNE

POSZUKUJĘ słowa na oznaczenie jednego z działów, na które w rozważaniach moich w pewnej płaszczyźnie rozpada się sztuka malarska. Jeszcze nie znalazłem słowa, a już muszę pisać o rzeczy. Ratuję się przeto nazwą tymczasową (malarstwo „dramatyczne“), najbliżej określającą dział, o który mi tu chodzi. Istnieją wprawdzie nazwy tego działu, lub jego cząstek, jak oto — „kompozycja figuralna“, „postaciowa“, albo — „malarstwo historyczne“, „religijne“, „bata-

listyczne", „obyczajowe", ale nie ujmują one całości działu, albo stosują do niego nazwy nie związane z jego cechą istotną. A właśnie istotną cechą tego działu jest rys dramatyczny w pierwotnem tego słowa znaczeniu (z greckiego — „drama" = działanie).

Malarstwo dramatyczne dobitnie różni się od malarstwa portretów, krajobrazów, wnętrz, kwiatów i zastaw (t. zw. „martwych natur"), a różnica polega nie na obecności postaci („figury"), bo i w portretowem malarstwie i w krajobrazowem istnieją postacie ludzi lub zwierząt, ale na obecności w danem dziele węzła dramatycznego, czyli działania, które albo łączy dwie lub więcej postaci danego obrazu, albo, gdy jest tylko jedna postać, z tej jednej promieniuje i główny jej ton nadaje. Tym sposobem określenie „malarstwo dramatyczne" nietylko w jedną całość ujmuje takie poddziały, jak „malarstwo religijne, batalistyczne, historyczne" i tym podobne, ale nadto dobywa z nich i ujawnia ich cechę najgłębszą.

Jak w każdym podziale, tak i w tym trafiają się dzieła, stojące na pograniczu działów, nie umniejsza to jednak praktyczności podziału malarstwa w tej jego płaszczyźnie przedmiotowej, to znaczy — ze względu na przedmiot, na którym dane dzieło głównie się opiera. Oprócz jednak wygody w porozumiewaniu się o sztuce i jej dziełach, podział powyższy posiada swoje uprawnienia i w odrębnych talentach malarskich i w swoistych dla każdego działu podstawach kompozycyjnych. Tak naprzykład, węzeł dramatyczny nie obowiązuje portretu, lub krajobrazu, kompozycja w krajobrazie innemi kieruje się zasadami, niż w obrazie dramatycznym — i t. d. Z tych zatem powodów warto pewien ład wprowadzić do podziału, którym tak często posługujemu się naoślep i chaotycznie.

Gdy zgromadzimy w pamięci dowolną ilość dzieł z malarstwa religijnego, rodzajowego (obyczajowego), batalistycznego, historycznego, bajkowego, symbolicznego, alegorycznego i działów tym podobnych, to łatwo w nich odnajdziemy jedną cechę podstawową, a bardzo charakterystyczną, mianowicie — dramat. Odpowiednie obrazy Tintoretta, Tycjana, da Vinci'ego, Botticellego, Rubensa, Rackhama, Bilibina, Böcklina, Neuville'a, Ropsa, Matejki, Andriollego, Dürera, Wyspiańskiego, oraz mnóstwa innych — obok otchłani różnic, jakie twórców tych i ich prace dzielą, posiadają ten rys wspólny, że zawierają w sobie węzeł działania, czyli chwilę i siłę udramatyzowaną, które rozgrywają się albo wśród wielu postaci, albo w jednej jedynej, lecz zawsze tak właśnie, jak na scenie teatralnej. Ten rys odróżnia je zasadniczo od portretu, krajobrazu i innych działów malarstwa, a zarazem daje niezachwianą podstawę dla ich oceny i charakterystyki.

„Szał" Podkowińskiego, „Wyspa umarłych" Böcklina, „Kazimierz Wielki" Wyspiańskiego, „Rejtan" Matejki, „Wieczerza" Lionarda da Vinci, „Ziemia" Ruszczyca, bajki Bilibina, sataniki Ropsa, batalje Neuville'a, szynkownie malarstwa holenderskiego — to są dzieła ze światów, wzajem się wyłączających, a jednak spokrewnia je między sobą jedna siła utajona i kierownicza — siła dramatu. Obok cech czysto malarskich, obok promieniowań czysto poetyckich występuje w tych obrazach, jako rzecz główna, węzeł dramatyczny, przez artystę wyczuty i świadomie w dziele zawiązany. Skoro tak jest, to i ocena tych dzieł ma podstawę wspólną, którą, obok innych wartości, uwzględniać powinna. Możemy oceniać wszystkie te dzieła według ich napięcia dramatycznego — słabszego lub silniejszego, ułamkowego albo pełnego, zmąconego albo jasnego. Będzie to z pewnością ocena o wiele istotniejsza i głębsza, niż ocena równowag linij, brył i zamknięć geometrycznych, których modę wprowadziły dziś kryptożydowskie kwiprokwoki. (Moda, zresztą, odegrzana z prac profesora Struvego, oraz jeszcze dawniejszych jego poprzedników).

Niema, oczywiście, potrzeby ani celu, aby widz i krytyk w, silali się na porównywanie dzieł poszczególnych pod względem ich wartości dramatycznej. Czasem, gdy zdarzy się temat ten sam, porównanie takie może dać wniosek pewny, lub naukę cenną, ale naogół byłoby próżną stratą czasu ważenie, gdzie dramat pełniejszy jest i silniejszy — w „Szale" Podkowińskiego, czy w „Wyspie umarłych" Böcklina. Niema na to wspólnych i jednomiernych sprawdzianów, i nie do tego bynajmniej zmierzają uwagi tu naszkicowane. Można z nich ten tylko wniosek wyprowadzić, że istnieje realna i wspólna dziedzina, która szeregi dzieł łączy w jeden dział malarstwa, oraz jedna siła duchowa, którą możemy je dla własnego użytku mierzyć i oceniać.

O ile dziedzina, czyli dział malarstwa, w danym wypadku — malarstwo dramatyczne, jest sprawą przedmiotową, dającą w praktyce duże ułatwienia wzajemnych porozumień, o tyle ocena dzieł według ich siły dramatycznej jest sprawą podmiotową, zależną nietylko od dzieła, ale i od wartości duchowych widza samego. Tu już niema sprawdzianów przedmiotowych, ale właśnie dlatego otwiera się pole dla bardzo ciekawych sporów artystycznych, walk, nienawiści i przymierzy, które poruszają dusze ludzkie i stanowią przez to żywy i ważny czynnik kulturalny. Rzecz to ciekawa, że artyści-malarze z reguły odrzucają całkowicie siłę dramatyczną malarstwa, jako siłę jakoby nie artystyczną, ale fabularną lub „literacką", a więc pogardy godną, a w każdym razie — dla sztuki obcą. Pogląd ten jest cząstką przesądu, według którego poetyczność, czyli „tendencyjność", lub „literackość" poniżają sztukę malarską.

Trzeba raz to jasno powiedzieć, że właśnie ten przesąd poniża sztukę malarską do poziomu bezdusznego rzemiosła farbiarskiego. Artysta zawodowo, gorzej!, bo wręcz — fabrycznie malujący bukiety kwiatów wynosi się wysoko ponad malarza, którego wzrusza artystycznie wyraz, gest, poza, scena liryczna lub dramatyczna, w grupie postaci ludzkich żywym ogniem płonąca. Dlaczego? Jeżeli z punktu widzenia malarskiego niema tu nic do zarzucenia, to jakiem prawem odmawia się artyzmu rzeczom tylko przez kształt, układ i barwę wyrażonym, ale — zarazem — poetyckim? Cóż owego krytyka obchodzić może ta reszta, skoro samo malarstwo w obrazie jest w zgodzie z „fachem" malarskim? Przemawia tu jedynie żółta zazdrość poziomych realistów wobec twórców uskrzydlonych.

Siła napięcia dramatycznego, którą dany obraz jest niby elektrycznością, naładowany, nie leży w tytule obrazu, ale w nim samym, w jego wartościach czysto malarskich, bo przecie innych wartości obraz mieć nie może — nie gra, nie śpiewa, nie tańczy, nie rymuje... Cokolwiek spływa zeń do duszy widza, spływa tylko poprzez barwy, kształty i układ, czyli poprzez wartości czysto malarskie. Środki są te same, co i w pierwszym lepszym bukiecie kwiatów, tylko skutek na podziw różny... Istotnie. Tam widz obojętnie ziewa, a tu porywa go wicher tych lub innych uniesień. Stadko artystyczne, do uniesień tych niezdolne, gniewa się (naturalnie!) i orzeka, że to... nieprawomocne, nielojalne, niemalarskie są uniesienia. No, ale mniejsza o nich! Są przesądzeni.

Co do poetyckiej, lirycznej lub dramatycznej strony obrazu, to jeden tylko może być o nie spór — czy same w sobie mniejszą lub większą wartość posiadają. Rozstrzyga tu przedewszystkiem pomysł zasadniczy, to jest czynnik czysto malarski, jest on bowiem wizją plastyczną, w układzie, wyrazie, kształtach i barwach zaklętą. Pomysł banalny da skutek banalny, czemu najlepsza nawet technika malarska nie zaradzi. Plastyczne udramatyzowanie postaci lub sceny jest czynnością tak samo czysto malarską, jak ujmowanie w kształtach i barwach postawionego przed sobą talerza ze śledziem. Różnica ta jedynie, że śledzia można kupić, a wizję trzeba stworzyć. Plastyczne odczuwanie życia na całym obszarze — nietylko fizycznym lecz i duchowym — jest czemś o wiele bardziej malarskiem, niż ujmowanie okiem tylko świata przedmiotowego.

W szeregu dzieł malarstwa dramatycznego można przeprowadzić hierarchję wizyj dramatycznych od najsłabszych

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU WYBORCZYM STRONNICTWA NARODOWEGO

do najsilniejszych, a hierarchja ta będzie oparta wyłącznie na wartościach plastycznych, to jest na charakterze i zestawieniu pewnych ruchów, gestów, póz i wyrazów postaci oraz na ich układzie, w związku, przytem, z otoczeniem krajobrazu lub wnętrza architektonicznego. Tak, naprzykład, w „Wyspie umarłych" Böcklina istnieje bogaty akord wielu składowych części krajobrazu, wspaniale sharmonizowany z ruchem postaci głównej oraz z samym pomysłem, chociaż pobranym z ech starożytności greckiej, a więc nie całkiem oryginalnym. Artysta osiągnął tu wielką, dostojną wizję plastyczną ciszy zagrobowej, oddalenia od świata, pogardy złączonej ze słodyczą i smutkiem, tajemniczości, powagi, nieskończoności. Wyraził to wszystko środkami najprostszemi i czysto malarskiemi, nie odwołując się w niczem do wiedzy naszej i literatury.

W malarstwie dramatycznem połowa dzieła należy do zasadniczego pomysłu plastycznego, a druga połowa — do artyzmu i techniki w wykonaniu. Obie są równoprawne, obie czysto malarskie. Dopiero doskonałość obu stanowi o całości dzieła. Wielki pomysł w złem wykonaniu daje w wyniku politowania godny dyletantyzm. Nie można w ten sposób sprawy traktować, że pomysł należy do literackich zdolności artysty, a wykonanie — do malarskich. Obie czynności są zgruntu malarskie, bo muszą być i w barwie i w kształcie plastyczne. Tylko zły, pospolity, wymuszony i słaby pomysł staje się nieplastycznym i niemalarskim, a przez to... „literackim". Lecz w tem znaczeniu możnaby równie dobrze nazwać go szewckim lub dziennikarskim.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

NOWE KSIĄŻKI

Lipińska Melina dr. *Les femmes et le progrès des sciences medicales.* Z przedmową Alb. Thomas. Paryż 1930. Masson i sp. Str. 235 i portrety.

Stępowski Janusz. Turniej żywych szachów. Wyd. II. Ilustr. Ludomiły Lanżanki.

Janta-Połczyński Aleks. Krzyk w cyrku. (Poezje). Paryż. 1930. Drukarnia Polska. Warsz. Dom Książki Polskiej.

Rosenberger Salo dr. Trupy żydowskie dla prosektorjów Akad. Słowo na czasie. Jarosław (głos żyda).

Orlicz Jan Nie umieramy! Poznań (1930). S. 141.

Nauka Polska. XIII. Warsz. 1930. Kasa im. Mianowskiego. S. 270.

Krzemicka Zofja dr. Powstanie listopadowe 1830—1831. Przedmowa L. Finkla. Z ilustr. Lwów 1930. Nakładem Macierzy Polskiej.

Bandrowski Jerzy. Siła serca. Błękitne romanetto. Poznań. Wyd. pol. R. Wegner.

Taylor Merlin Moore. Wśród ludożerców. Z ilustracjami. Poznań. R. Wegner.

Maeterlinck Maurycy. Ścieżkami wzwyż. Przekład F. Mirandoli. Przedmowa St. Wasylewskiego. Poznań. R. Wegner.

Przyborowski Walery. Pod Stoczkiem. Powieść histor. z r. 1831. Warsz. 1930 Dom Książki Polskiej.

Przyborowski Walery. Adjutant naczelnego wodza. Powieść osnuta na tle 1831. Z przedmową H. Mościckiego. Warsz. 1930. Dom Ksiażki Polskiej.

Sybilla polska I. Warsz. 1930. Księg. Kroniki Rodzinnej. Str. 1928.

Letourneau I. X. Przewodnik kapłana podczas jego rekolekcyj rocznych. Warsz. 1930. Kron. Rodz. Str. 219.

Zieleniewski Leon. Ustawodawsswo jezykowe Rzplitej Polskiej. Warsz. 1930. Str. 208.

Wereszczyński A. i Kucharski W. Wiadomości o Polsce współczesnej. Wyd. III Lwów 1931. Ossolineum. Str. 367.

NA MARGINESIE

Gdy sejmy są ustawicznie zrywane, a przyczyny tego zjawiska mamy wykładane w orędziach, kontrasygnowanych przez Imć pana Miedzińskiego, warto przypomieć, że przed dwoma zgórą stuleciami ks. Stanisław Konarski pisał w Polsce mądre księgi „O skutecznym rad sposobie albo o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów". Jak rozumieli tę rzecz prawi ojcowie nasi i ile wyżej stała umysłowość polska polityczna, skoro takie książki były pisane i czytane, o tem możemy się przekonać, otwierając je w dowolnem miejscu.

„Żaden Seym, od początku ich rwania, nie był nigdy zerwany dla miłości y interessu Rzpltey, ale zawsze każdy się spękał z prywatnych y Oyczyznie szkodliwych czy naszych Panów, czy obcych potencyi, czy Dworów naszych racyi, a zawsze coraz z cięższym upadkiem y zgubą Rzpltey"... („O skutecznym rad sposobie". Część III. Warsz. 1762, s. 109).

„Żaden y to dziw, że prawa żadney prawie mocy nie mają, bo Seymów, bo Rady Nacyonalney nie mamy, a Seymy iedne są stróżami y exekutorami prawa... W anarchii, w której prawie iesteśmy, zostaiąc bez Seymów, prawie wszystko się godzi y wszystko uchodzi, zdaie się w niey, że kto duższy y mocnieyszy, ten lepszy. Ale kiedy Seymy y nacyonalne Rady nas wyprowadzą z anarchii, to wszystko do swoiey wróci się sfery y Rzplta y na wyskakuiących nad innych, na opressorów wolności znaydzie sposób skuteczny". (Tamże, str. 189).

Zapamiętajmy sobie te słowa przed wyborami, które będą walną o Sejm i prawo kampanją.

*

Nowe zwierzenia p. Piłsudskiego, uczynione 28 września p. Miedzińskiemu, stanowią sensację. Dowiadujemy się z nich, że p. Piłsudski zaczął się interesować budżetem, a upodobania tego nikt się nie spodziewał, kto znał dawniejsze metody finansowania przedsięwzięć przez ministra spraw wojskowych. Ale oddaje się też innej pracy. Mowa o stosowaniu do posłów metody więzienia: „Moja praca nad szanownymi byłymi posłami ustać nie może. Przedewszystkiem zanotować muszę ogromną swoją radość, że sądownictwo idzie mniej więcej w ten sam sposób, jak ja bym sobie życzył i to—mogę Pana zapewnić—bez żadnego nacisku z mojej strony". Pan Car jest także genjalny, że takie złudzenie wywołał.

*

Ludność polska w Sowietach ma kłopot z literaturą. Polska „Trybuna Radziecka" w Moskwie nawołuje, żeby Wszechzwiązkowa Narada „wypowiedziała się w sprawie leninowskiego wychowania nowych polskich preletarjackich kadrów literackich". „Twierdzenie, że polskie masy pracujące powinny najprzód owładnąć kulturą burżuazyjną szlachecką, a potem tylko budować polską kulturę proletarjacką, jest teorją kułactwa polskiego". Tow. Nejman zaleca otworzyć „naukowy zakład literacki". „Należy otworzyć — pisze „Trybuna"—taki system wychowania kadrów literackich, któryby wciągnął szerokie masy pracujące do twórczości literackiej. Wtedy tylko literatura zdąży iść noga w nogę z kolektywizacją". P. Maciej Stodoła, podpisany pod artykułem, zaleca organizowanie po fabrykach kółek literackich. Kółka te utwory swoje będą publikować w dodatkach do czasopism. „W kółkach należy rozwijać kolektywny sposób pisania i opracowywania utworów i krytykę". „Od czasu do czasu zwoływać narady polskich pisarzy proletarjackich".

To ratowanie sie od analfabetyzmu i głodu duchowego budzić musi w nas współczucie dla rodaków w Rosji. Tą drogą nie uratują się, twórczość bowiem jest sprawą indywidualności, nie kolektywów. I od głodu fizycznego trudno w teo spoeób się uratować. Widzimy z tegoż Nr. „Trybuny" (106), że zaczął się tam już pościg za „organizatorami głodu", który jakoby jest dziełem spisków antysowieckich. Wracają czasy ścigania czarownic, które były sprawczyniami klęsk nieurodzaju.

Ale co do literatury, której mają zarazić instytucje kolektywne, zabobon ten i u nas jest szerzony przez rozmaitych Kaden-Bandrowskich.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.